PEDAGOGIKA.

O CELU EDUKACYI

Wyjątek z dzieła Pani NECKER DE SAUSSURE w roku 1828 wydanego pod tytułem: *l'Éducation progressive ou étude du cours de la vie.*

Pragnąć cnoty dla własney tylko roskoszy, jestto wpadać w epikureizm.

FENELON.

Wychować dziecię, znaczy, usposobić je do naylepszego, ile tylko można, spełnienia, w dalszym czasie, przeznaczenia jego życia. Ale jakież to jest ogólne przeznaczenie życia ludzkiego? Odpowiedź na to pytanie niewątpliwie zawiera w sobie kierunek całey edukacyi.

Naznaczając rozwinięcie władz za jey cel istotny, daleko pozostaniemy od oznaczenia takowego kierunku; gdyż jestto raczey dziełem, nie zaś celem edukacyi.

Edukacya rozwija władze: gdyby nawet nic innego nie zamierzała jak podanie wychowańcowi środków bytu na tey ziemi, i wtenczasby musiała działać na ich rozwinięcie. Równie w Senegalu jak w Anglii niektóre przymioty są uprawiane; lecz jakim mianowicie postępom dać pierwszeństwo? W jakim kierunku siły ludzkie przyyśdź mają do wzrostu, którego zawsze dla nich życzymy? A gdy naydrobnieysza różnica stosunku między pierwiastkami, z których jesteśmy utworzeni, wpływa na naturę moralney naszey budowy, wiedzieć przeto potrzeba do czego doyśdź chcemy, dla postanowienia, co mamy czynić.

Starożytność cała wyrzekła, że bytu człowieka celem jest szczęście. Naywyższy stopień szczęśliwości nosił u starożytnych, już szlachetne, już mniey lub więcey materyalne, kształty; lecz myśl o szukaniu jey zawsze panowała. W naszych jeszcze czasach usiłują wskrzesić ten rodzay filozofii. Pod dwóznacznem imieniem *pożytku*, chcą pragnienie szczęścia za zasadę moralności położyć. Atoli wyraźnym, tudzież wzniosłym charakterem chrystyanizmu, jest wskazanie ludziom zupełnie innego celu, niżeli ziemska szczęśliwość.

Cóż nam powiada religia chrześciańska, uświęconemi przez siebie słowy? Mówi ona, że *człowiek przy pomocy niebieskiey w tém jeszcze życiu może się zająć odnowieniem w swey duszy zatartego obrazu Bóztwa; że gdy dopełni warunków w Ewangelii przepisanych, które dążą do coraz zupełnieyszego oczyszczenia jego serca, wielka pokuta, za jego przewinienia podjęta, zaręcza mu wiekuiste zbawienie czyli połączenie się z Bogiem w innêm życiu.* Jestto doskonałość obiecana w nagrodę za dzieło doskonalenia się.

Rodzay tak wzniosłych pomysłów naturalnie należy do zrzódła, z którego wziął początek. Nie można więcey wymagać po bozkiém objawieniu, jak nie należało mniey się po niém spodziewać. A to jest jeszcze dziwnieysza, że tyle wyższych geniuszów, charakterów cnotliwych, umysłów wspaniałych, które przez wszystkie wieki były ludzkości zaszczytem, nie czuło tego, iż człowiekowi naznaczyć szczęście za jedyny cel na ziemi, jestto zachwiać moralność w jego sercu.

W rzeczy samey, wszelkie usiłowania by szczę-

śliwość z cnotą zespolić, nie omamiły czystego rozumu. Ani szlachetna fikcya stoików, że sam występek jest złém, boleść zaś niém nie jest; ani też mniey wzniosłe twierdzenie stronników osobistego dobra, utrzymujących że nasza powinność zgadza się zawsze z interesem naszym, nie wytrzymają ścisłego sądu. Czyli chcemy podwyższyć szczęście aby poniżyć moralność, zachodzi jednak różnica zawsze, i niekiedy sprzeczność między wyobrażeniami, które w jedno zlać usiłujemy. Rozumowanie, doświadczenie, zimna rozwaga, uniesienie serca, to wszystko do nas przemawia, że dla uczynienia zadość naszemu sumnieniu, częstokroć szczęścia wyrzec się potrzeba; wszystko jest za tém, że gdy nieszczęście niechybnie z występkiem jest połączone, szczęście nie towarzyszy na tey ziemi cnocie.

Stąd okazuje się, iż śrzodek wzięto za cel. Pragnienie szczęścia jedną jest z pobudek skłaniających nas do rozwinięcia władz naszych, a tém samém przybliżających nas do prawdziwego celu bytu naszego. Ale znajomość jedney sprężyny działania, nie jest jeszcze znajomością ostatecznego naszego przeznaczenia. Kto się pilnie przypatrzy wewnętrznemu składowi zegarka, nie wiedząc nawet o jego użytku, będzie mógł wsparty przenikłością, pojąć, zrozumieć jego mechanizm, zgadnąć, na którém mieyscu siła poruszająca znayduje się, jak się jey czynność rozdziela; ale czyż pozna, że tak złożone narzędzie wymiar czasu ma za przedmiot. A to jest właśnie tajemnicą wynalazcy, nie odkryje jey ten, kto nie weydzie w jego widoki.

Podobneż wypadnie zdanie o celu życia ludz-

kiego, gdy się uwagą mechanizmu czynności naszych ograniczymy. Lecz gdy odsłonim rezultat, do którego bieg życia nas doprowadzi, spostrzeżemy, że cel mniemany bynaymniey dopiętym nie jest, ani też szczęście osiągnioném.

Przytém, jestto zastanawiać się nad jedną tylko z pobudek naszych. Któż zaprzeczy, że miłość dobra nie jest równie wrodzoném człowiekowi uczuciem, jak sprawiedliwość i prawda zdaje się mu bydź jego żywiołem? Gdzież jest istota tak opuszczona, któraby się nie czuła bydź podległą zobowiązaniu moralnemu, któraby nie znała, iż na tey ziemi ma powinności do wypełnienia? W tém właśnie zawiera się prawo, prawo duszy, które przypuszcza wolą rozważną, które pomijamy stale nie zdołając bytności jego zaprzeczyć. Drugie prawo, jest tylko musem fizycznym, podobnie jak w materyi martwey siła ciążenia. Jestto siła działająca na zmysły, na skłonności od nich zawisłe; wolność zaś równie jak chwała człowieka zależy na mocy oparcia się tym pobudkom.

Po cóż się dręczyć żądzą utwierdzenia moralności, udowodnienia jey potrzeby? Moralność! zasada powszechna, którą wszystko obwieszcza, na którey wszystko się opiera, zasada bez którey niemasz ani społeczności, ani mowy, ani rodu ludzkiego! Czém jest logika w sztuce rozumowania, czém matematyka w naukach ścisłych, tém moralność jest w systemacie bytu naszego: prawda pierwotna, równie jak Bóg odwieczna, wyraz jego doskonałości nieskończonych, objawić się musiała w jego dziełach, skoro podniósł twórcze swe ramie. Wypiętnowana na człowieku; rysy jey wkrótce przyćmione lecz nie zatarte, zawsze się

w nim okazują, pomimo jego błędów, występków i fałszywych systematów. Tak gdy chrystyanizm podał mu prawo moralne pięknieysze, świętsze, surowsze i wraz dobrotliwsze, niż kiedykolwiek stawiło się przed jego oczyma, nie mniemał, że je odkrył, ale, że tylko przypomniał.

Zstępując z tey wysokości, uyrzymy, że prosty nawet rozsądek nie każe szczęścia brać za cel jedyny, albowiem czém jest szczęście nigdy wiedzieć nie możemy. Równie są niewiadome cel i droga prowadzące do niego, a wyobrażenie szczęścia nic w sobie stałego nie ma. Starożytni nie mogli się zgodzić względem natury naywyższego dobra, a i nam może nie dano go określić. Rozum mówi czém ono raczey bydź powinno, aniżeli czém jest rzeczywiście. Imaginacya, w polocie swoim swobodnieysza, nie może nawet go wyobrazić z jakąkolwiek trwałością, a ile razy pragnęła je odmalować, pewny rodzay niesmaku zawsze się łączył do jey utworów. Doświadczenie, tyle uczące, nic nieobjawia stanowczego w tym względzie. Cóż nam pokazują fakta? Że ze wszystkiemi korzyściami jakie wyobrazić można, człowiek bydź może bardzo jeszcze godnym politowania, jeśli nie posiada tego co nazywamy zaspokojeniem ducha, ale to znaczy powiedzieć, że ażeby bydź szczęśliwym, trzeba bydź szczęśliwym. Chcąc przeto dać definicyą szczęścia, zawsze potrzeba uciekać się do synonim.

Gdyby się wyrażano ze ścisłością, jakiey pospolicie zwyczay nie dozwala, znalezionoby może, iż nie mało jest fałszu i sprzeczności w wyobrażeniu jakie tworzyć możemy o szczęściu. Że jest to stan wolny od trosków o tém i mówić nie

trzeba; ale ponieważ chęć niezaspokojona jest już troską, cierpieniem, które imaginacya podług swey woli powiększać może, musimy więc dodać, że jest to stan zupełnego chęci naszych zaspokojenia. Podobny stan stałby się nader nudzącym w długiey kolei czasu. Nie byłoby pobudek do działania, siłyby nasze w bezczynności gnuśniały. Posiadamy władze, które ćwiczyć potrzeba, a obowiązkiem imaginacyi jest wzniecać żądze zdolne do nadania im ruchu. Jesteśmy przeto stworzeni dla wydawania życzeń, jest to dla nas stanem zdrowia moralnego. Dusza nasza rozlewa się w życzenia, podobnie jak soki ożywne drzewa rozlewają się po gałęziach. Nié masz szczęścia bez czynności, nie masz czynności bez celu: celem zaś nazywamy przedmiot, który chcielibyśmy osiągnąć, a który jeszcze znayduje się w oddaleniu. Naywyższa przeto szczęśliwość będzie na tey ziemi stanem, w którym namby brakowało czegoś, co jest przypuszczeniem nazbyt dowolném.

Ale jeżeli ten wyraz nie ma bezwzględnego znaczenia, nabiera go drogą porównywania. Los nasz może się polepszyć, uczucie bytu stać się żywszém i przyjemnieyszém. Kiedyż z nami podobnie się dzieje? Oto wtenczas kiedy mniemamy zbliżać się do kresu jednego z życzeń naszych, wtenczas gdy nadzieja obudza ruch moralny. Naypożądańsze przedmioty tey nadziei same mieszczą w sobie zarody innych; przenoszą one myśl daley za obręb ich posiadania, i skłaniają ją do pośpiechu na drodze, którą torować zaczęła. Uczony przywiązuje się do odkrycia takiey prawdy, która rzuci światło na inną ogólnieyszą prawdę; człowiek dobroczynny w uczynku swo-

im widzi początek innego, jeszcze większego. Uciechy życzeniom naszym odpowiadające zawsze każą się czegoś spodziewać w przyszłości. Bo gdy się inaczey dzieje, roskosz z ich pozyskania nie warta jest roskoszy dobijania się o nie.

Szczęście, takie jakie poymować można na tey ziemi, bynaymniey nie jest położeniem niewzruszoném, ale ciągłém postępowaniem; jest to stan, w którym słodkie i regularne poruszenie utrzymane w nas jest przez nadzieję. Zbliżając się ku dobrze wybranemu celowi, ćwiczymy władze, które wewnątrz zwrócone byłyby naszém udręczeniem: wcześnie cieszymy się chwilą przybycia, a nareszcie doświadczamy żywey roskoszy z tey chwili. Ale jeżeli ztąd nie powstanie inny jaki interes, jaki nowy żywioł dla czynności duszy; położenie nasze nie wiele zyskało na tém.

Sztuka więc pozyskania szczęścia jest sztuką rozdzielenia nadziei na całe życie, nadawania jéy zawsze nowego biegu. Tego los jest naybardziey godzien zazdrości, kto ma na widoku długą koley celów, dosyć przystępnych by zmierzać do nich z ufnością i spokoynością, lecz z których nayodleglеysze są naygodnieyszemi naszych życzeń. Wtenczas żaden nasz krok nie zdaje się bydź stracony, wesoło znosimy kłopoty podróży, a przyszłość w powabnych i uprzeymych kolorach maluje się przed naszemi oczyma.

Rzecz godna uwagi, iż większa część zawodów społecznych, podług tey myśli jest osnowana. Widać tam wzrastający postęp w dobrach takich, jak bogactwa, znaczenie, chwała, potęga; w dobrach, którym można zostawić to nazwisko, byleby nie przesadzać w oznaczeniu ich warto-

ści. A gdy te zawody poddane są naywznioślejszemu ze wszystkich powołań; temu, w którém korzyść postępu na naywyższym znayduje się szczeblu, powołaniu mówię chrześciańskiemu, tutay mieści się bezwątpienia jeden z pierwiastków szczęścia. Ale zawody podobne, nastręczają zawsze niepewną nagrodę, ale nie dla wszystkich są otwarte, zgoła zamknięte dla kobiét; a gdy natura fizyczna gotuje nam postęp odwrótny, gdy ona wieśdź może od złego do złego, od poniżenia do poniżenia, rzeczą jest nieskończoney wagi dla imaginacyi ludzkiey, zawsze postępującey naprzód, wyobrażać sobie ciąg nadziei.

Pragnąc atoli osiągnąć to zaspokojenie, nie potrzeba może mieć szczęścia na widoku. Ci, którzy przebiegając rozmaite zawody, zebrali na drodze wszystko, co tylko życie nastręczyć może, ci wszyscy, mówię, bynaymniey szczęścia za cel nie kładli. Wzdychali do przedmiotu bardziey istotnego, bardziey oznaczonego, dla którego, gdyby tego była potrzeba, samoby szczęście poświęcili. Takim to sposobem oni dążyli i postąpili. Ubieganie się za szczęśliwością, jest omamieniem, opaźnia nas w szukaniu tego wszystkiego, cokolwiek miećby mogło jaką wartość.

W istocie, niemożność czystego wyobrażenia szczęścia, jest przyczyną, że nasza imaginacya, kładzie zawsze roskosz na jey mieyscu. W zamianę wystawujemy sobie dosyć dobrze roskosz, pomimo nietrwałey jey natury; w ogromnych skarbach przyrodzenia i sztuki, jest dosyć do sprawienia uciechy, dla każdey istoty, dobrze organizowaney; lecz na nieszczęście, przedmioty zdolne je przynieść, nie zawsze są dla nas przystępne,

a gdy są nawet, łatwo się niemi przesycamy. Wtedy żądze coraz niestalsze, coraz się stają trudnieyszemi do zaspokojenia. Wielka nagroda przeznaczona dla wytrwałości, ginie natenczas, a kończymy na zniechęceniu się do wszystkich rzeczy.

Z resztą, ubieganie się za szczęściem czyni nas czulszymi na przykrości tego życia: bo jestto gorycz szczególna znaleźć właśnie rzecz różną zupełnie od tey, któreyśmy szukali. Przyzwyczaić się do bezustannego zwracania uwagi na siebie, do ciągłego zgłębiania swoich wrażeń, jestto żywić w sobie egoizm, pana niesprawiedliwego, który nigdy nie cieszy się z posług jakie dla niego podeymujemy, a tym sposobem cały byt pozbawia się uroku. Wszystko na cokolwiek zbliska się zapatrujemy, nie może nas tutay zaspokoić. Naypewnieyszym sposobem powiększenia trosków i zmnieyszenia przyjemności, jest trzymanie ścisłego rachunku jednych i drugich.

Niemniey jednak te uwagi są niedostateczne, a ten, ktoby ograniczył się ich przedstawieniem, nie miałby sprawiedliwey surowości. Jeśli szukanie szczęścia jest próżném i błahém, nie dla tego tylko przynaymniey powinniśmy wyrzec się ubiegania się za niém. Nie potępiaymy go jako drogę źle prowadzącą, lecz jako tę, która chociażby dobrze nawet prowadziła, iśdź nią nie powinniśmy. Zasada, która poddaje powinność pod użyteczność, jest złą sama przez się, bez względu na skutki jakie prowadzi za sobą. Wola Boga, albo innemi słowy, prawo moralne, nie może zaymować drugiego mieysca w sercu naszém; panowanie, którego domaga się ona, jest nieograniczone, a tysiąc razy większa prawda, że

znaydujemy nasz interes w poddaniu się pod to prawo, jak że nie powinniśmy kłaśdź interesu za pobudkę naszego posłuszeństwa.

Zaufaymy w łasce Naywyższego Pana, nie zaniechał on pieczy o naszém szczęściu. Przedmioty potrzebne do naszego utrzymania się,do naszych uciech, hoynie są rozsypane po świecie; skłonności ku tym przedmiotom nas pociągające, głęboko są wkorzenione w budowie naszéy. Cokolwiek w nas jest niezależącego od woli, to się unosi ku roskoszy, uciechom ziemskim: powinien bydź zatém w woli naszey opór tym wszystkim popędom. Gdyby się działo inaczey, nie bylibyśmy do oporu zdolni. Jeżeli ubiegam się o szczęście mimowolnie, kiedy się mi okaże mimo mey woli za obrębem prawa moralnego, azaliż ubieganie się za nim będzie mi wzięte za winę?

Wiem, że niektórzy twierdzą, iż dla samego szczęścia roztropność nakazuje częstokroć teraznieyszość poświęcić przyszłości. Jestto doradzaniem roztropności, zapewne cale nienaganney, ale z powinnością nie mającey związku; jestto przymiot pożyteczny, który żadney wartości moralney nie ma, a który często równie do dobrego jak do złego staje się przeszkodą. Azaliż doznamy kiedy zgryzot sumnienia, gdy nic sobie wyrzucać nie będziemy prócz nietrafnego wyrachowania naszych korzyści, prócz popełnienia błędu w rachubie przyjemności naszych? Naysroższe udręczenie, jakie podług starożytnych wywierają furje, te bóztwa straszliwe, okropne uosobienie mściwey potęgi sumnienia, te niezmierne katusze,czyliż w czémkolwiek podobne są do żalu będącego skutkiem złego pojęcia naszego

interesu? Czyliż uczucie niepokonane nie przemawia do nas, że nasz interes jest właśnie jedynym przedmiotem, który w każdey chwili poświęcić mamy prawo? Ci, którzy pragną systematowi użyteczności nadać charakter wielkości i szlachetności, jakiego mu braknie, powiadają, iż tu rzecz idzie o dobro powszechne, zalecają moralność, ponieważ ona jest dla społeczności pożyteczną. Ze ją zalecają, bardzo to dobrze, ale środków zachowywania jey zupełnie tey nauce braknie. Skoro raz jeden zasada użyteczności, podług ich żądania, na mieyscu sumnienia położona będzie, jakim sposobem wymagać możemy od pojedyńczey osoby, żeby się dla ogółu poświęciła? Powiadacie, że interes każdego z nas zgodny jest z interesem społeczności; ale gdy wam nie uwierzym na słowo, gdy odrzucimy na bok sumnienie; słuszne mamy częstokroć przyczyny niewierzenia wam, dla czegoż mamy odwoływać się do waszego zdania? Ach! mówcie nam o powinności, nie wiem czy nas przekonacie, ale przynaymniey słuchać was będziemy. Żadne prawo oprócz prawa moralnego z Boga pochodzącego nie może bydź nam przepisywane. Jakkolwiek natura nasza jest niedoskonała, atoli dwuznaczna zasada obraża ją i gniewa zawżdy. Człowiek jest słaby, niestały, zepsuty nawet; wysoko jednak trzyma o cnocie, a chociaż promień bozki rzadko się objawia w jego postępowaniu, niekiedy atoli jaśnieje w godności jego pomysłów.

Czyliż więc to jest prawdą, jak utrzymują niektórzy, że te dwie opinie o celu życia, sprzeczne na pozór, w gruncie są jedną i tąż samą opinią, że zawsze pragniemy szczęście pozyskać? Czy-

liż to prawda, że ci, którzy cnotę lub doskonalenie się biorą za cel, w istocie przekładają tylko jeden rodzay przyjemności nad drugi? Pomięszać wszystko jest zawsze rzecz łatwa, ale ci, którzy podobnie rozumują, niewidać żeby się nawet poradzili obserwacyi. Bo nie mówiąc o wielkich przykładach, jakie nam podaje historya; nie wymieniając bohaterów poświęcenia się, owych Regulusów, Winkelriedów, Assasów, którzy żadnego innego nie mieli widoku prócz cierpienia, żadney nadziei osobistey, prócz śmierci; powiem, że baczne zastanowienie się nad tém co się w duszy naszey dzieje, prowadzi nas do innego wniosku.

Nie sądzę, żeby rokowano sobie jakieś wyraźne roskosze na przyszłość wtenczas, kiedy się wstępuje w zawód ciężkich powinności. Podajemy się zobowiązaniu nieodzownie, stajemy się posłusznymi potężnemu prawu, nie wiedząc co ztąd dla szczęścia wyniknie. Spokoyna kraina powinności wyższą jest nad krainę nadziei i obawy; nie ma tam owego to wahania się, skutku nierównego ocenienia cierpień i rozkoszy; wszystko tam jest niezmienne, bezwzględne; wszystko ma naturę wiekuistą; nie rozkoszy z cnoty tam się szuka, ale samey cnoty; nie pociech z religii tam żądają, ale samego Boga, pojednania się z wolą niebios. Kraina ta jakkolwiek wydaje się bydź wysoką, jest atoli przystępną dla dusz obcych wszelkiemu duchowi rachuby, gdy tym czasem kraina, w którey doznajemy roskoszy z poświęcenia się swego mniey jest przystępna; ażeby znaleźć urok w wyobrażeniu poświęcenia się, potrzeba pewnego rodzaju exaltacyi, dosyć rzadkiey między ludźmi, nietrwa-

łey w tych nawet, którzy doświadczać jey są zdolni. Wzruszenia wielkie, wzniosłe, przez wyższe uczucia wzniecane, nie są udziałem wszystkich śmiertelników; wiek je osłabia, przeciwności gaszą; one mogą bydź nagrodą, ale nie są istotą czystą i niezmienną przywiązania się do naszey powinności. Jeden tylko jest czas dla entuzyazmu, ale serce wiernem pozostać może wtedy nawet gdy zlodowaciała ręka dotknie się jego.

Powrócić więc trzeba do podwóyney naszey natury. Nigdy nie zdołamy wytłumaczyć sprzecznych wypadków, jakie nam stawi tak powikłana nauka serca ludzkiego, skoro w nas jednę tylko przyczynę przypuścimy. A gdy w świecie fizycznym wszystko jest przeciwnością sił, grą przeważania się na jednę i drugą stronę, jakże w świecie moralnym jednę tylko zasadę uznawać? Dwa są w nas prawa, tak ś. Paweł powiedział (1); uczucie wewnętrzne, doświadczenie, rozum, toż mówią. Wtenczas, gdy instynkt, konieczny może w porządku fizycznym, ale ślepy, pobudzając nas do roskoszy, rozwija nasze władze, czujemy, że te i nasze nawet życie, przeznaczone są dla wzniesienia nas do stanu wyższego, dla przywrócenia poniżoney ludzkości do jey praw pierwiastkowych.

Religia nawet wskazuje nam za przedmiot szczęście wiekuiste w przyszłości, ale to szczęście trudnem jest do pojęcia dla śmiertelnych. W tém zdarzeniu, równie, jak w wielu innych, pisarze święci używali wyrażenia pospolicie przyjętego, a tém właściwiey użyć go mo-

---

(1) List do Rzymian roz. 7. w. 23.

gli w tém mieyscu, że wszystkie wyobrażenia o przyszłey nagrodzie, podawane przez nich, łączą się koniecznie w umyśle naszym z wyobrażeniem wielkiego szczęścia. Uczucie bytu jest tak słodkie, że nieśmiertelność, przy oswobodzeniu się od złego i kłopotów tego życia, nam się wydaje stanem nader szczęśliwym. Ale w niedokończonych obrazach, nadających kierunek nadziei naszey, nigdy wyobrażenie roskoszy pierwszego mieysca nie bierze, gdy przeciwnie, myśl o położeniu bardziey czystém i wznioślejszém, zawsze czoło trzyma. Raz jest to: *niewiędnący wieniec chwały*(1), *waga chwały wiekuista* (2), *dziedzictwo świętych w światłości* (3), — już: *uczestnictwo Bozkiego przyrodzenia* (4), *nowe niebiosa i nowa ziemia, w których sprawiedliwość mieszka* (5), *miasto święte Jeruzalem zstępujące z nieba od Boga, mające jasność bożą* (6). Słowo chwały ciągle tu jest używane, a ponieważ to słowo częstokroć oznacza postęp chrześcianina w świątobliwości na tey ziemi, ponieważ znayduiemy, że wierny jest tam *przeniesiony z chwały do chwały*, *jako od ducha pańskiego* (7); zdaje się, iż nagroda teyże jest natury, co środek, przez który powołani jesteśmy do jey osiągnienia, i że odrodzenie się rozpoczęte w tém życiu, dopełnione zostanie w przyszłém. Religia zatém potwierdza i uświęca, w formach naydobitniey-

(1) Piotra Apost. list I. roz. 5. wiersz 4.
(2) Pawła Apost. do Koryntian list 2. roz. 4. w. 17.
(3) List do Kolossan rozdz. 1. w. 12.
(4) Piotra list 2. roz. 1. w. 4.
(5) Tamże roz. 3. w. 13.
(6) Objawienie ś. Jana rozdz. 21. w. 11 i 23.
(7) Pawła Apost. do Korynt. list 2. roz. 3. w. 18.

szych, to prawo nieśmiertelney duszy naszey, które ją zobowiązuje do doskonalenia się.

To prawo, surowe i rozkazujące w dziedzinie moralności, zarówno panuje nad wszelkiemi władzami duszy. Podobnie umysł wznosi się ku prawdzie, imaginacya ku piękności, jak sumienie ku nayczystszey cnocie. Tenże sam popęd całey istocie naszey jest nadany. Jakim sposobem bylibyśmy pozbawieni instynktu tak pewnego, właściwego stworzeniom niższego rzędu, gdyby w wynagrodzenie ciągłych naszych błędów, nie obdarzyło nas niebo niepokonaną żądzą doskonalenia się? Potrzeba, przeczucie lepszego, są na tey ziemi instynktem człowieka. Roztrząsa on, przerabia, poprawuje bez końca i swoje dzieła, i narzędzia swey pracy i metody swojego umysłu. Nadzieja, która się nigdy nie iści, nie jest atoli zupełnie płonną; dochodzi on do ulepszenia, gdy mu się doskonałość wymyka: żądać więcey, niżeli może otrzymać, jest losem człowieka. Taką dążność edukacya z samego zaraz początku przyjąć powinna. Pobudzać ją, utrzymywać, kierować nią, nayświętszym jest jey obowiązkiem. A gdy naywyższy stopień szczęścia, dla istoty rozumney tylko na drodze prawdziwego jey przeznaczenia znaleziony bydź może, osoby wychowaniem trudniące się, naydzielniey do sprawy samego szczęścia się przyczynią, jeżeli w wychowaniu potrafią ugruntować szlachetny instynkt doskonalenia się.

Edukacya zatém podwóynemu przeznaczeniu naszemu odpowiadać powinna. Obowiązkiem jey usposobić dziécię do dwóch z kolei rodzajów bytu; jest w niém duch nieśmiertelny, który prze-

chodzi tylko przez ten świat ziemski; jest w niém słaba istota, która musi cierpieć i umierać.

Natura nasza zostaje w stosunku z temi dwoma powołaniami. Dusza ma władze odpowiedne jey bytowi na ziemi, ma również i takie, które przenoszą jego widoki i nadzieje nierównie daley. Jedne i drugie przez edukacyą bydź muszą rozwinięte. Ponieważ Bóg nie chciał nas bezpośrednio wzywać przed się, i kazał nam szukać siebie drogą żywota; zatém opatrzyć dziecię w to wszystko, co jest potrzebném do podróży, osoby wychowaniem jego zaymujące się, założyć sobie muszą za główną powinność.

Że życie nasze jest podróżą, że wyobrażenie postępu powinno bydź przywiązane do każdego okresu naszego bytu, oto jest właśnie, czego nam z oczu nigdy spuszczać nie wypada, a co, jak mi się zdaje, nie jest dostatecznie objęte w rozmaitych definicyach edukacyi. Powiadają, iż potrzeba młodzieńca przyprowadzić raczey do pewnego już stanu, niżeli obudzać w nim dążność, która go nieskończenie daley za obręb tego stanu posunie. A jednak, gdy naywyższe rozwinięcie się moralne i umysłowe na końcu wieku dziecinnego, niczém jest w porównaniu z tém, czego w doyrzalszym wieku spodziewać się możemy, nadać zatém popęd jest rzeczą nayistotnieyszą. Postępy już uczynione, mnieyszą wagę mają, niż usposobienie do dalszych postępów, tak, iż mniey potrzeba troszczyć się o stopień postępu dziecięcia w zawodzie, jak o popędzie, z jakim ma go przebiedz. Im więcey wychowaniec zbliży się do powszechney miary społeczności, we względzie religii lub oświecenia, tym łatwiey wmówić so-

bie potrafi, iż mu nic do nabycia nie pozostaje w obu tych względach, tak, iż przyczyna opuszczenia się a ztąd i mierności, w samym postępie ma zaród, jeśli ten nie jest do nowych usiłowań pobudką.

Owoż dla czego tyle edukacyy, starannych na pozór, okazało skutki nic nieznaczące; owoż dla czego tyle umysłów, tyle dusz nikczemnieje. Gdy niema ruchu wewnętrznego, gdy niema życia, wszystko wysycha i niszczeje. Nie wzrastać, jestto zmnieyszać się; nie iśdź naprzód, jestto się cofać: tak chce natura ludzka. Jest w nas źrzódło wzrostu, ale jest także zasada upadku. Potrzeba siły, żeby w dół nie zstępować, a może nie inaczey zebrać ją zdołamy, tylko wtenczas, gdy w górę iśdź usiłujem.

Celem edukacyi, podług Kanta, jest: rozwinięcie w człowieku pojedyńczym doskonałości do jakiey on jest zdolny. Ale gdy to dzieło w niemowlęcym wieku dokończone bydź nie może, a dla wypełnienia wymaga całego bytu, śmiem podawać lekką w tey piękney definicyi odmianę: że celem edukacyi, jest nadanie wychowańcowi woli i środków do osiągnienia doskonałości, do jakiey z czasem może bydź zdolny.

To wymaga w nauczycielu wyobrażenia o doskonałości, o jaką starać się można, a nadto znajomości sprężyn, na wolą działających.

Leon Rogalski.

PODRÓŻE.

Listy o Egipcie P. Szampoliona młodszego *).
(Obacz Tom VIII. 1829 str. 149).

Z wyspy Philoe, 8 *grudnia* 1828

Od 5go już tego miesiąca, bawimy na świętey wyśpie Ozyrysa, w stronie nayodlegleyszey granicy Egiptu, wśród czarnych Etyopów. Opuściłem Teby 26 listopada, i z tegoto zaczarowanego świata pisałem ostatni móy list; musiałem się wstrzymywać od szczegółowych wiadomości o tey starodawney Faraonów stolicy: bo cóż w kilku wierszach skreślić o tak ważnych przedmiotach, na które ledwo się okiem rzuciło! Za powrótemto chyba na tę ziemię klassyczną, ucząc się za każdym krokiem, będę mógł coś napisać ze znajomością rzeczy, mając już wyobrażenia pewne, i doyrzałe wypadki. Chociaż ze cztery czy pięć dni przebiegałem całe miasto, wydały mi się Teby samém tylko skupieniem kolumnad, obelisków i kolosów; trzeba poszczególnie zastanawiać się nad rozrzuconemi tu i ówdzie częściami chcąc o całości dokładne dać wyobrażenie.

26go wieczorem przybiliśmy do *Hermonthis*, nazajutrz zwiedziliśmy świątynię, tém mocniey moję ciekawość zaostrzającą, że nie miałem żadney pewney wiadomości o czasie jey założenia; nie mamy dotąd z niey przerysowaney żadney

*) Bulletin des sciences historiques, antiquités, philologie 1829 Mai N. 5.

legendy królewskiey; całodzienny móy pobyt i badania nad napisami upewniły mię, że była zbudowana za panowania ostatniey Kleopatry córki Ptolemeusza Auletesa na pamięć jey ciąży i szczęśliwego porodzenia Ptolemeusza Cezariona, owocu jey względów dla Juliusza Cezara, jak mówi historya.

Wnętrze świątyni podzielone jest na dwie części; pierwszą obszerną i drugą mnieyszą daleko, do którey się wchodzi małemi drzwiczkami; w prawym rogu całą ścianę tey części świątyni, nazywaney w napisach hieroglificznych *mieyscem połogu*, zaymuje płaskorzeźba wyobrażająca boginię Ritho, żonę boga Mandu rodzącą boga *Harfre*. Położnicę wspierają i usługują rozmaite pierwszego rzędu boginie; inna *bogini* przyymuje dziecię; *mamka bozka* z inną użytą do kołysania niemowlęcia, wyciąga doń ramiona. Oyciec wszystkich bogów, Ammon, (Ammon-Ra); z boginią Soven, Ilithya, Lucyną egipską, opiekunką położnic towarzyszy temu wydarzeniu. Nakoniec królowa Kleopatra, którey porodzenie ma bydź jakby porównane z bozkiém, znayduje się przytomną przy tém rozwiązaniu. Druga ściana wystawia nowonarodzonego boga przy piersi macierzyńskiey, i jego wychowanie; na pobocznych zaś wyrżnięte *12 godzin dziennych* i *12 godzin nocnych*, w postaci kobiet z gwiazdzistemi u głów obwódkami. Cały ten plafonowy obraz astronomiczny zdaje się wyobrażać narodzenie Harfre, czyli raczey Cezariona, nowego Harfre, a nic w tym zodijaku, zdaje się, nie ma wspólnego z mniemaném tłumaczeniem letniego przesilenia dnia z nocą, ani z epoką założenia świątyni Hermontysa.

Wchodząc do większey czyli główney części świątyni, widać po lewey stronie obszerną płaskorzeźbę, wyobrażającą boginię Rito, powstającą z połogu, wspartą jeszcze na Lucynie egipskiey Soven, i witającą zgromadzenie bogów; oyciec bogów, Ammon-Ra, podaje z uszanowaniem rękę, jakby winszując szczęśliwego rozwiązania, a inni bogowie podzielają radość swego naczelnika. Dalsze obrazy wystawują młodego Harfre przed Ammonem, *Mandu* jego oycem, bogami *Fre*, *Ftah*, *Sev* (Saturnem) i t. p., którzy go przyymując, oddają mu charakterystyczne dostojeństwa oznaki, jakby zrzekając się nań całey swey władzy i szczególnych przymiotów. Ptolemeusz Cezarion, wyobrażony z dziecinną twarzą, znayduje się wszędzie obok swego obrazu, boga Harfre, którego zastępuje na ziemi. Wszystko to jest pochlebstwem mnichowskiém, i w duchu zupełnie dawnych Egipcyan, równających swych królów z bogami. Wreszcie wszystkie napisy wewnątrz i zewnątrz świątyni Hermontysa są w imieniu tegoż Ptolemeusza Cezariona i jego matki Kleopatry. Nie ma więc żadney wątpliwości o powodach jey założenia. Kolumny ją otaczające nie wszystkie są dokończone; bydź może, że August i jego następcy co tyle pokończyli świątyń pozakładanych przez Lagidów, nie tyle się tą zaymowali, i opuścili pomnik urodzenia syna Cezarowego, którego prawo następstwa zdeptali. Teraz zaś całe wnętrze świątyni przerzynają liche lepianki z gliny wapnem pobielone, składające całe domówstwo jakiegoś urzędnika.

28 wieczorem, stanęliśmy w *Esne* i nie zatrzymując się w niém, skierowawszy nieco więc-

cey ku południowi naszę drogę, wysiedliśmy na wschodnim brzegu, dla obeyrzenia świątyni *Contra-Lato*. Ale zapoźno przybyłem, przed dwunastu już dniami zwalono jey mury, dla naprawienia grobli w *Esne*, którą Nil ciągle podmywa i zniesie ją z czasem zupełnie.

Zepsucie się statku zmusiło nas powrócić dla jego naprawy do *Esne*, gdzie nazajutrz obeyrzałem wielką świątynię, która dzięki świeżemu ją na skład bawełny przeznaczeniu, uchroni się jeszcze czas jaki od zupełnego zniszczenia. Nie zawiodłem się w oczekiwaniu mojém znalezienia tam piękney architektury, ale rzeźba nieznośna. Naydawnieyszą częścią tey budowy są drzwi i sklepienie samego Pronaos, sięgają one czasów Ptolemeusza Epifanesa. Gzémsy nad kolumnami przedniey ściany Pronaos noszą cesarskie legendy Klaudyusza; pobocznych ścian legendy Tytusa, a wewnątrz świątyni, ściany i kolumny okryte są napisami Domicyana, Trajana, a naywięcey Antonina, nakoniec Septyma-Sewera, którego napisy pierwszy raz postrzegam. W świątyni tey oddawano cześć Knufisowi; wyczytuję z hieroglificznego napisu na jedney z kolumn, że ofiarniczy ołtarz, jeżeli trwa dotąd, jest jeszcze z czasów Tutmozysa III (Moeris). Lecz wszystko co dotąd znayduje się w *Esne*, jest z czasów poźnieyszych.

Za przybyciem 29 nad wieczor do *Elethya* (Elhab); z latarnią w ręku przebiegłem cały obwod zwalisk; ale nic już nie znalazłem; szczątki dwóch świątyń znikły do reszty, obrócone zostały zapewne albo na naprawę grobli w *Esne*,

lub inne jakie świeże budowy. Wszystko więc mnie ciągnęło nazad do Egiptu.

Obeyrzałem wielką świątynię *Edfu* (Apollonopolis-Magna), d. 30 z południa. Trwa dotąd nietknięta; ale rzeźba nikczemna: to co tylko jest lepszego i starożytnieyszego sięga czasów Ptolemeusza Epifanesa, następnie Filometora i Ewergetesa II; nakoniec Sotera II, i jego brata Alexandra: gmach ten poświęcony na cześć Aroerisa (Apollina greckiego), ściągnie moje szczegółowe badania, równie jak wszystkie inne, za powrótem z Nubii napotykane.

Kamienne góry w Silsilis (Dżebel-Selseleh) mocno mię zajęły; przybyliśmy 1go grudnia po południu; zmordowane oczy moje widokiem tylu rzeźb z czasów Ptolemeuszowskich i rzymskich, uyrzały tam z rozkoszą płaskorzeźby Faraonów. W górach tych bardzo wiele znayduje się napisów XVIII dynastyi królów. Wiele jest także lochów w kształcie kapliczek wykutych w skale przez Amenofisa - Memnona, Horusa, Ramzesa wielkiego, jego syna, Ramzesa Mejamuna, Mandueja. Wszystkie są prawie okryte napisami hieratycznymi, których za powrótem uczyć się będę, i niemałe obiecuję sobie z nich korzyści.

Tegoż samego wieczora stanęliśmy w *Ombos;* nazajutrz udałem się do wielkiey świątyni; naydawnieysza jey część jest z czasów Ptolemeusza Epifanesa, reszta zaś Filometora i Ewergetesa II. Naymocniey mnie zastanowił we wszystkich jednostaynie napisach, nadawany Kleopatrze przydomek *Triphaene.* Gmach ten był poświęcony na cześć dwu bóstwóm. Część prawa i ważnieysza, staremu *Sevek* z krokodylą głową (Saturn e-

gipski z naystrasznieyszą postawą Ammona), Athyrowi i młodemu Khonsowi. Część lewa poświęcona drugiey tróycy niższego rzędu, to jest: Aroerysowi, bogini Tsónenofré i ich synowi Pnevtho. W murze ogólnego obwodu świątyń w *Ombos*, znalazłem podwoje przecudney roboty z czasów Moerysa.

Ledwo 4 grudnia dla przeciwnego wiatru przybiliśmy do *Syene* (As-Suan), ostatniego miasta w południowym Egipcie. Zniszczone z posady dwie świątynie na wyspie *Elefantyńskiey*, bolesne na mnie sprawiły wrażenie. Zwaliska drzwi granitowych, poświęconych w imieniu Alexandra (syna Zaborcy) bóstwu Elefantyńskiemu Knufis, dwanaście *proscynematow* (akta czci) hieroglificznych rzniętych na murze, kilka szczątków pomników faraonowych, rozrzuconych tu i ówdzie, a użytych przez Rzymian za materyały do różnych budowli, pocieszały mnie wśrzód tego zniszczenia. Pozostałe niektóre gruzy ze świątyni Syeńskiey, są urywkami naynikczemnieyszey rzeźby; ale znalazłem między niemi po raz pierwszy legendę cesarską Nerwy, czego dotąd napotkać mi się nie przytrafiło. Szczupła ta świątynia przeznaczona była na cześć bóstwom mieyscowym i katarakty, Knufisowi, Sate (Junonie) i Anakis (Wescie).

W Syene, opuściliśmy statek, a sprzęty nasze przenieśliśmy na wielbłądach na wyspę *Philoe*. Sam wsiadłem na muła, i wsparty na herkulesowym arabie, dla nieznośnego reumatycznego bolu w lewey nodze, udałem się do *Philoe*; ciągnęła się droga nasza przez kamienne góry czerwonego granitu, upstrzone hieroglificznemi daw-

nych Faraonów napisami. Przepłynąwszy przez Nil czółnem do wyspy świętey, znalazłem tak strome brzegi, że, zwłaszcza przy moich cierpieniach, nie mogąc weyść pieszo, kazałem się dziesięciu ludziom na górę wwindować, gdzie znalazłem dla siebie przygotowaną izbę w dawnych rzymskich budowach, podobną do więzienia, ale dobrze od wiatru obwarowaną i czystą. Porankiem dnia 6, wsparty na ramionach moich służących, Mohammeda Barabra i Solimana Araba, z trudnością zwiedziłem wielką świątynię.

Uadi Halfa, drugą katarakta. 1 *stycz.* 1829.

Otoż już nareszcie jestem u ostatecznego kresu mojey podróży: mam przed sobą drugą kataraktę, zaporę granitową, którą zdołał Nil przebydź, a ja wstrzymać się muszę. Jest jeszcze z tamtey strony wiele pomników, ale małey wagi; trzeba byłoby nadto, opuścić nasze statki, a na wielbłądach, których już w tych stronach nie łatwo dostać, przebiegać pustynie i narażać się na zamorzenie głodem, bo 24 ludzi przynaymniey chce jeść tyle co dziesięciu, a opatrzenie się w żywność coraz trudnieysze; tu już ratowały nas suchary syeńskie. Muszę więc wstrzymać dalsze kroki, a krążąc w poprzecznym kierunku, pilnie zbadać Nubiją i Egipt, o których już powziąłem ogólne wyobrażenie; zawod mojey pracy *istotnie dzisiay się zaczyna*, chociaż już mam w tece więcey sześciuset rysunków; lecz tyle jeszcze jest do roboty, że trwożyć się prawie zaczynam: wszakże spodziewam się, że w przeciągu ośmiu miesięcy, odpowiem memu powołaniu; w styczniu

zamierzam zbadać Nubiją, a od połowy lutego do połowy sierpnia, zabawię w Tebach: następnie spuszczę się Nilem i zatrzymam się tylko w Benderach i Abydos. Potém wrócimy do Kairu i Alexandryi, zresztą wszystko już jest gotowe w tekach.

Ostatni list pisałem z *Philoe*, niedługo mię podagra męczyła i już teraz mogę rozpocząć moje badania. Wszystko tu jest nowożytne, tojest z czasów greckich lub rzymskich, oprócz niewielkiey świątyni Hathora i przedsionku świątyni Izydy, zbudowanych przez Nektaneba I. To jedno tylko naypięknieyszym jest tu zabytkiem; bo rzeźby wielkiey świątyni, zaczęte przez Filadelfa, dokonywane pod Ewergetesem I, i Epifanesem, a ukończone pod Ewergetesem II i Filometorem, godne są we wszystkiém tey epoki upadku sztuk: części budów i ozdób dokonanych za czasów rzymskich, jeszcze są gorsze; kiedym więc opuścił tę wyspę, byłem przesycony tą barbarzyńską rzeźbą. Za powrótem jednak zabawię jeszcze dni kilka, dla dopełnienia mytologiczney części mych badań, a wynagrodzę siebie zupełnie zwiedzeniem skał pierwszego wodospadu, okrytych napisami z czasu Faraonów.

Porzuciliśmy nasze *maasch* i *dahabie* w *Asuan* (Syene): bo zanadto były wielkie do przeyścia katarakty: 16go to grudnia, uyrzeliśmy przygotowaną dla nas nową eskadrę. Składa się ona z małego dahabie (okrętu admiralskiego) z flagą francuzką i toskańską, ze statku ładownego żywnością z flagą błękitną, i statku mieszczącego siłę zbroyną, tojest: dwóch kauas (straż paszy), z laskami o srébrnych gałkach, którzy nam wszę-

dzie towarzyszą i pełnią władzę wykonawczą. Zapomniałem powiedzieć, że w *Philoe* pożyczył Admirałowi nowy nasz przyjaciel Ibrahim, Mamur Esny, jedno działo, z którego, zbliżając się do drugiey katarakty, celu naszey wędrówki, wystrzeliliśmy, na znak pewney uroczystości przybycia.

Wyruszyliśmy z Philoe do Nubii z pomyślnym wiatrem; minęliśmy Debud, nie zatrzymując się w nim ani na chwilę, spieszyliśmy do ostatniego kresu naszey wycieczki. O czwartey z południa dnia 17. uyrzeliśmy niewielkie pomniki w *Kartas*, gdzie nic nie ściągnęło mojey uwagi. 18go minęliśmy *Taffah* i *Kalabsche*. Przeszedłszy zwrótniki, znaydując się już w strefie ziemi gorącey, drżeliśmy od zimna i zmuszeni byliśmy ciepło się odziać. Przenocowaliśmy w *Dandur*, gdzie podobnież jak i nazajutrz zdala tylko widzieliśmy pomniki w *Girske* i *Dakeh*. Wieczorem przybiliśmy do *Meharraka* świątyni egipskiey, na koptską niegdyś przemienioney. — 20go bawiłem się przez godzinę w *Uadi-Essebua* czyli *lwiey dolinie*, tak nazwaney od Sfinxów zdobiących pomnik przez Sezostrysa dźwignięty, noszący prawdziwie cechę mieyscowości, zbudowany z kamienia, wapnem powiązanego. Dwa dni następne dla przeciwnego wiatru krążyliśmy około *Amada*, gdzie starożytna świątynia z wielu względów, ściągnęła moję ciekawość, którą za powrótem chyba zaspokoję. 23 przebyliśmy drugą kataraktę i wcześnie stanęliśmy w *Derri*. Znalazłem tam piękną świątynię wykutą w skale, dochowującą jeszcze kilka płaskorzeźb zwycięztw Ramzesa W. z których zebrałem imiona i tytuły siedmiu synów i ośmiu córek tego Faraona.

Rządzca *Derri*, któregośmy odwiedzili, wprost bez ogródki powiedział, że nie mając za co wydać nam wieczerzy, przyydzie na nię do nas, co i uskutecznił: zdarzenie to wykrywa całą zamożność i dostatki stolicy Nubii. Spodziewaliśmy się, że będziemy mogli upiec chleba, ale na nieszczęście, nie znaleźliśmy w całém mieście, ani pieca, ani piekarza. O wschodzie słońca 24. opuściwszy Derri, stanęliśmy pod rozwaloną twierdzą *Ibrim*, a przenocowaliśmy w *Ghebel-Mesmès* na wschodnim brzegu położonym, w kraju pięknym i dobrze uprawnym. Nazajutrz nie zdołaliśmy ściągnąć do *Ibsambul;* na piaszczystey wysepce, gdzie nocowaliśmy, widzieliśmy igrających krokodylów.

Nakoniec 26. o 9tey godzinie z rana, wylądowałem w *Ibsambul*, gdzie bawiąc dwa dni, cieszyłem się naypięknieyszemi Nubii pomnikami, chociaż nie bez trudności. Są tam dwie świątynie całkiem w skale wykute i rzeźbą okryte. Naymnieysza z tych budowli podziemnych jest świątynia *Hathora*, wykuta ku czci tego bóztwa, na rozkaz królowey Nofre-Ari, żony Ramzesa W. przyozdobiona fasadą, u którey wznosi się sześć kolosów, każdy na trzydzieści pięć stóp wysokości, wykutych z teyże samey skały i wyobrażających Faraona z żoną, z synami i córkami u nóg ich umieszczonemi, z wypisaniem służących im tytułów i imion. Kolosy te są rzeźby przewyborney, i wysmukłey postawy; dokładne z nich będę miał rysunki. Całą świątynię okrywają śliczne płaskorzeźby, z tych celnieysze kazałem poprzérysowywać.

Dla jedney świątyni Ibsambulskiey nie zało-

walibyśmy całey naszey podróży po Nubii; cuda sztuki, jakieśmy w niey widzieli, nie ustępują Tebańskim. Praca łożona na wykucie tego podziemnego gmachu, zatrważa wyobraźnię. Fasadę zdobią cztéry kolosy, siedzące, do sześciudziesiąt stóp wysokie, wszystkie prześlicznéy roboty, wyobrażają Ramzesa W. Twarze ich zupełnie są podobne do wizerunków tego monarchy w Memfis, Tebach, i innych miastach znaydujących się. Takie jest weyście; wnętrze równie jest godném podziwienia; ale przystęp do niego nadzwyczaynie trudny. Za naszém przybyciem piaski Nubiyskie osuwające się same przez się, a bardziey jeszcze przy pomocy tamecznych mieszkańców, wzbroniły nam prawie zupełnie weyścia. Kazaliśmy je odkopać, i ile tylko było w naszey mocy, obwarować to ciasne weyście od ciągłego osypywania się tych piekielnych piasków, które ustawicznie grożą w Egipcie i Nubii pochłonięciem wszystkiego. Rozebrałem się do koszuli, i na brzuchu wpełzłem przez mały otwór drzwi, które odkopane, miałyby 25 stóp wysokości. Zdawało się, że wlazłem do pieca, atmosfera świątyni ogrzaną była na 51 stopni: ja, Rosellini, Ricci i jeden z naszych Arabów, przebiegliśmy ze świécami w ręku tę zadziwiającą pieczarę. Pierwsza sala wspiera się na ośmiu słupach, otoczonych tyluż kolosami na 30 stóp wysokiemi, także Ramzesa W. wyobrażającemi. Na ścianach tey obszerney sali, ciągnie się szereg wielkich historycznych płaskorzeźb, zastosowanych do zwycięztw Faraona w Afryce; z tych szczególnie piękney jest kompozycyi rzeźba, wyobrażająca tego monarchę na wozie tryumfalnym, otoczonego jeńcami nubiy-

skiemi i murzyńskiemi w naturalney wielkości. Inne sale, a których liczą do 16, ozdobne są płaskorzeźbami religiynemi, nader ciekawemi. — W końcu daje się widzieć święte mieysce ofiar, w głębi którego umieszczone cztéry posągi dobrego dłóta. Grupa ta przedstawiająca Ramzesa W. siedzącego wśrzód Amon-Ra,Fre i Ftak, warta jest przerysowania nanowo.

Po dwugodzinném zadziwieniu i przypatrywaniu się tym rzeźbom, uczuliśmy potrzebę oddychania świeżém powietrzem. Zwiedzenie to nauczyło nas, że można do trzech godzin przebywać w tych pieczarach, bez doznania przykrości w oddychaniu, uczuliśmy tylko mocne osłabienie w nogach i wszystkich stawach; wniosłem więc, że będziemy mogli w tey świątyni rysować po dwie godziny z rana i wieczorem, zmieniając się po cztérech tylko, dla mnieyszego trawienia powietrza w tych lochach. Będzie to przykra wyprawa, ale rezultat tak jest ważny i ciekawy, płaskorzeźby tak piękne, że wszystkiego dołożę starania, aby je wszystkie wespół z legendami poprzerysowywać. Porównywam ciepło, tych podziemnych Ibsambulu gmachów, do łaźni tureckich, jakoż w rzeczy samey zastąpią one dla nas ich mieysce.

Opuściliśmy Ibsambul 28. z rana. Ku południowi stanęliśmy w *Ghebel-Addeh*, gdzie także znaleźliśmy niewielką świątynię w skale wykutą. Większa część płaskorzeźb okryta i zarównana wapném przez Chrześcian, którzy na tak zgładzoney płaszczyznie pomalowali świętych, a szczególniey świętego Jerzego na koniu; obijając to wapno, utwierdziłem się w przekonaniu, że

ta świątynia wykutą była przez króla Horusa, na cześć Thota, i dokazałem, że z oczyszczonych tym sposobem rzeźb, trzy wcale ciekawe, pod względem mytologii przerysowałem: 3ogo z południa stanęliśmy w *Uadi Halfa*, o półgodziny drogi od drugiego wodospadu, gdzie wytknięte są herkulesowe słupy naszey podróży. O zachodzie słońca zwiedziłem wodospad.

Wczorayto ledwo wziąłem się szczerze do roboty. Na zachodnim brzegu, odkryłem zwaliska trzech budowli, lecz pozostałe dolne szczątki ścian, dochowały tylko same końce napisów hieroglificznych. Pierwsze z nich naywięcey ku północy posunione, bez żadney rzeźby, mało są ważne. Ale drugie mocno mię zajęły. Stała tam kiedyś świątynia z surowey cegły zbudowana, wnętrze jey wspierały filary i kolumny z twardego kamienia; wszystkie, jak zazwyczay z naydawnieyszych epok pozostałe, podobne są do doryckich. I w nich to właśnie szukać bezwątpienia należy początku porządków greckich. W świątyni tey odbierał cześć Horammon, wzniósł ją król Amenofis II. syn i następca Tutmozysa III (Moeris): jak to odkryłem z dedykacyynego napisu u drzwi znalezionego. Odkryłem nadto jeden filar wmurowany do ceglaney ściany, który nieco z piasku okopawszy, wyczytałem na nim akt czci, i spis ofiar złożonych w świątyni przez Ramzesa I. z trzema wierszami, dodanemi przez jego następcę Faraona. Skopawszy jeszcze w wielu innych mieyscach obwód świątyni, znaleźliśmy drugi wielki filar, który znałem tylko z rysunku doktora Ricci; nader jest ważny, wyobraża bowiem Mandu, jedno z wyższego rzędu bóztw nubiyskich, prowadzą-

cego i oddającego we władzę króla Osortasena (z XVI. dynastyi), wszystkie ludy nubiyskie, z nazwiskiem każdego z nich wyrżniętém na pewném rodzaju tarczy, zawieszoney na klęczących i powiązanych osobach, wystawujących w sobie uosobione narody; nazwiska ich, czyli raczey krajów, które zamieszkiwały, są następne: 1. *Schamik*, 2. *Osau*, 3. *Schoat*, 4. *Oscharkin*, 5. *Kos*, trzy inne naźwiska, zupełnie już są nieczytelne. Dających się zaś wyczytać, niemasz zapewna w żadnym ieografie greckim, trzebaby na to drugiego Strabona, na 2,000 lat przed Chrystusem.

Druga świątynia większa, ale podobnież jak pierwsza zniszczona, leży w kierunku bardziey ku południowi posuniionym; jestto pomnik czasów Tutmozysa III. podobnież z cegieł zmurowany, o słupach czyli kolumnach pierwotno-dorychich, ze drzwiami i stopniami z twardego kamienia kutemi; byłato wielka świątynia egipskiego miasta *Beheni*, stojącego niegdyś na tém mieyscu, a które, wnosząc z rozproszonych szczątków garncarskich po dzisieyszey pustyni, musiało bydź dosyć rozległe. Czczono w niey, jak i w większey części świątyń nubiyskich, Amnon-Ra i Fre—Tyle się znayduje w Uadi Halfa, a czego na pierwsze zwalisk weyrzenie znaleźć nie spodziewałem się.

Ibsambul 12. *stycznia* 1829.

Uyrzałem powtórnie kolosy; wydały się mnie tak piękney roboty, jak poraz pierwszy, i ubolewam, że nie mam jakiey czarnoxięzkiey latarni, przez którąbym mógł ich kształty wśród Paryża przenieść, dla naocznego przekonania oszczerców

sztuki egipskiey. Wszystko tu jest kolosalne, nie wyłączając nawet prac przez nas przedsięwziętych, a których wypadek będzie miał niejakieś prawo ściągnąć poniekąd uwagę powszechną. Kto tylko jest obeznany z mieyscowością, wie dostatecznie, jakie trzeba przełamać trudności do przérysowania jednego tylko hieroglifu w wielkiey świątyni.

Na nowy rok opuściliśmy *Uadi-Halfa* i drugi wodospad. Przenocowaliśmy w *Gharbi-Serre*, a nazajutrz ku południowi, przybiliśmy do prawego brzegu Nilu, dla przypatrzenia się odkopywaniom w *Maschakit;* trzeba było przebywać nadzwyczaynie stromą skałę nad Nilem, ażeby się dostać do niewielkiego lochu w skale wykutego, ozdobionego rzeźbami mocno uszkodzonemi. Zdołałem jednak rozpoznać, że była to jakaś kapliczka na cześć *Anukis* (Westy) i innych bóztw opiekuńczych Nubii, wykuta przez Etiopskiego xięcia *Polri*, który będąc rządzcą Nubii, za panowania Ramzesa W. błagał tę boginią, aby dopomogła zaborcy *zdeptać Lybiów i inne nomady na wieki.*

3go z rana stanęliśmy przed świątynią *Hathora* w *Ibsambule*, którą już uprzednio opisałem. Dodam tu tylko, że po prawey stronie znayduje się na skale wyrźnięty wielki obraz, w którym inny xiążę *etiopski*, okazuje Ramzesowi W. emblemat zwycięztwa, jestto zwyczayna oznaka *xiążąt* albo *synów królewskich*, z następującą legendą w pięknych hieroglificznych charakterach: *Królewski, syn Etiopii, rzekł: O Ramzesie! oyciec twóy Ammon-Ra obdarzył cię żywotem statecznym i czystym; oby ci dozwolił*

długich dni do rządzenia światem, i pohamowania Lybiów na wieki.

Zdaje się więc, że od czasu do czasu, nomady afrykańskie napadały spokoynych rolników równin nadnilowych. Godném jest wreszcie zastanowienia, że dotąd, na pomnikach nubiyskich, znaydowałem same tylko nazwiska xiążąt etiopskich i nubiyskich, jako rządców tych krain, za panowania nawet Ramzesa W. i jego dynastyi. Zdaje się także, że Nubija dotyla była połączoną z Egiptem, że królowie z pełném zaufaniem oddawali dowództwo nad woyskiem ludziom tego kraju. W dowód czego przytoczyć mogę rznięty filar na skałach Ibsambulskich, na którym niejakiś *Mai, dowódzca wóysk królewskich w Nubii, rodem z Uau*, jedney z prowincyy nubiyskich, opiewa pochwały Faraona Manduci Igo, czwartego następcy Ramzesa W.; z innych także filarów i słupów wykrywa się, że wielu xiążąt etiopskich Zaborcy Egiptu używali ku swey pomocy w Nubii.

Tegoż samego wieczora rozpoczęliśmy nasze prace w Ibsambule: szło o zbadanie wielkiey świątyni, tak wielkiemi i pięknemi okrytey płaskorzeźbami. Przedsięwzięliśmy porobić rysunki dużey ręki i kolorowane wszystkich płaskorzeźb, zdobiących wielką salę świątyni, inne wystawujące przedmioty religiyne są mniey ważne; kiedy powiemy, że gorąco tey świątyni dzisiay podziemney, bo piaski prawie już fasadę zasypały, może się równać z gorącém łaźni tureckiey mocno napaloney; kiedy powiemy, że wchodzić do niey trzeba prawie nagim, że z ciała sączy się bezustannie obfity pot, spływa na oczy, i spada kroplami na

papier i tak już prawie mokry, przejęty wilgotném ciepłem tameczney atmosfery, zadziwią się zaiste naszey młodzieży i uwielbią ich odwagę, która walczy codziennie z takiém powietrzem po trzy i cztéry godziny, wychodząc wtedy, kiedy już czują zupełne osłabienie, tak, że się na nogach prawie utrzymać nie mogą.

Dzisiay dokonaliśmy naszego planu: mamy już sześć wielkich obrazów treści następney:

1. Ramzes Wielki na wozie, otoczony trzema synami, również na wozach woiennych siedzącymi, pędzi w czwał konie; rozpraszą woysko assyryyskie i oblega twierdzę.
2. Król pieszo, zwalczył tylkoco wodza nieprzyjacielskiego, i przeszywa włócznią drugiego. Rysunek i kompozycya tey grupy prześliczne.
3. W pośrzodku dowódzców woyska siedzi król; dają mu znać o napadzie nieprzyjacielskim. Zaprzęga się wóz królewski, a służalce hamują rączość jego rumaków, doskonale narysowanych. W oddaleniu widać napad nieprzyjaciela, walczącego na wozach, lecz bez szyku, z szeregiem porządnie uszykowanym wozów egipskich. W tey części obrazu pełno widać ruchu i akcyi: zachodzi wielkie podobieństwo z bitwami na naczyniach greckich malowanemi, które nam te obrazy mimowolnie na myśl przywodzą.
4. Tryumf króla i uroczyste jego weyście, do Teb zapewna. Monarcha stoi na pysznym wozie, ciągną go wolnym krokiem konie w bogate rzędy przybrane. Przed wozem idący w dwóch szeregach jeńcy afrykańscy, jedni z *Negrów*,

drudzy z *Barabra* rodem, tworzą grupy przedziwnie porysowane i pełne ruchu.

5. i 6. Król ofiarujący jeńców różnych narodów, bóztwom *Tebańskim* i *Ibsambulskim*.

Zostaje jeszcze do ukończenia rysunek ogromney płaskorzeźby, obeymującey całą prawie ścianę prawą świątyni: kompozycya rozległa, wyobrażająca bitwę, cały obóz, namiot królewski, jego straż, konie, wozy, obłogi woyska, gry i kary woyskowe, i t. p. Za trzy dni naywięcey ten wielki rysunek będzie ukończony, ale niekolorowany, bo wilgoć zniszczyła wszystkie ślady kolorytu. Lecz poprzedzających sześciu obrazów wszystkie kopije są kolorowane i naśladowane w naydrobnieyszych szczegółach ze starannością prawie religiyną. Dadzą one wyobrażenie wspaniałości ubiorów i wozów dawnych Faraonów, na piętnaście wieków przed Chrystusem żyjących; dadzą poznać zadziwiający effekt tych pięknych płaskorzeźb z takiém malowanych staraniem. Chciałbym zaprowadzić do wielkiey świątyni Ibsambulu tych wszystkich, którzy nie wierzą, jak wytworne bogactwo dodaje architekturze malowana rzeźba; upewniam, że za kwadrans wypotnieliby całkowicie swoje przesądy, a ich przekonania *a priori* uleciałyby zarówno z potem.

Wspólnie z Rosellinim zachowaliśmy wyłącznie dla siebie część legend hieroglificznych, często obszernych, towarzyszących każdey osobie albo grupie w płaskorzeźbach historycznych — Przepisujemy je na mieyscu albo z wycisków, kiedy zbyt wysoko są umieszczone; porównywam je po razy kilka z oryginałem, przepisuję

na czysto, a potém oddaję je rysownikom, którzy już wprzódy porysowali kolumny, na jakich te napisy były umieszczone. Zdjąłem całkowicie kopiją wielkiego filaru, umieszczonego między dwóma ostatniemi kolosami po lewey stronie wewnątrz wielkiey świątyni; jestto wyrok boga *Fta*, w którym okrywa pochwałami Ramzesa W. za jego dzieła i dobrodzieystwa dla Egiptu; następuje odpowiedź króla. Jestto pomnik nader ciekawy i szczególnego rodzaju.

Owoż na czém stanęliśmy w *pamiętney wyprawie Ibsambulskiey*, nayprzykrzeyszey i naychwalebnieyszey z tych, jakieśmy w naszey podróży odbyli. Towarzysze nasi Francuzi i Florentczycy, szli w zawody w gorliwości i poświęcaniu się. Spodziewam się, że około 15. wypłyniemy do Egiptu, z naszą historyczną zdobyczą.

J. K.

ANTIKRITIKA.

ODPOWIEDŹ AUTORA NA RECENZYĄ JEGO DZIEŁA, pod tytułem: Przyrodzone myślenia prawidła, i t. d. *Obacz Nr I. Dziennika Wileńskiego na rok 1830 stron. 50. i Nr II. stron. 131.*

(*Dokończenie*).

Jużeśmy widzieli, że nasz Recenzent nie przeczytał nawet całey przedmowy do dzieła, które wziął za przedmiot rozbioru swojego; Autor zaś zamierzył okazać, że to uchybienie przeciw prawidłom zdrowey krytyki, nie tak pochodziło z nieuwagi lub niecierpliwości Recenzenta, jako

raczey z nieprzyjaznych jego chęci i niejakiey zawziętości przeciw dziełu, co jest rzeczą bardzo łatwą do okazania. Jakoż już się to przebijało z tego samego tak śmiesznego zarzutu, który na samym wstępie uczynił przeciw objętości tego dzieła, jako też i ze smutney wróżby, którą ogłosił względem przyszłego losu, jaki ma je spotkać. Lecz wyraźnieysze jeszcze i licznieysze dowody tey nieżyczliwey chęci widzieć się dają w całym ciągu jego recenzyi. I tak, rozgniewany na pierwszeństwo Logiki, poźbierał wszystkie prawie niedorzeczności i śmieszności dawnych dyalektyków (str. 53. Dz.), jakby chcąc uczynić odpowiedzialnym za nie Autora lub jego dzieło, czy wreszcie naukę, którey się on poświęcił; gdy przecie sprawiedliwość, choćby naturalnym tylko wymierzona rozsądkiem, nie pozwala obwiniać żadnego pisarza za brednie jego poprzedników kilkuset laty przed nim żyjących, ani przypisywać to nauce, co było tylko skutkiem jey nadużycia. Gdyby się był Recenzent zastanowił nad tém, co w mieyscu rzeczoném przytoczył na naganę Logiki, i do czego żmierzały te wykazy dawnych naukowych śmieszności; możeby się był zawstydził własney swey nieuwagi, i postrzegł, że tym sposobem potępił wszystkie zgoła nauki, te nawet, które, podług własnych jego wyrazów, *na doświadczeniu oparte, i bliższy związek z potrzebami społeczeństwa mające, nadzieją pożytków wszystkie talenta do siebie zwabiły* (stron. 51. Dzień.). Wszakże sam Recenzent mówi daley (str. 60. Dzień.), że Chemija była w początku Alchimiją, Astronomija Astrologią. Wiadomo także, jak wiele fałszywych i niedorzecznych przy-

puszczeń zawierała w sobie Fizyka, aż do epoki odrodzenia się swojego w wieku ośmnastym, przypuszczeń, mówię, któremi Mistrzowie tey nauki chcieli tłumaczyć przyczynę naypospolitszych zjawień natury, jakoto: grzmotów, błyskawic, ogniów błędnych, fenomenów rurek włosowych, i t. d. albo same początki czyli elememta widzialnego świata. Cóż więc, czy podług logiki, jakiey się w tém mieyscu trzymał nasz Recenzent, godziłoby się szydzić z tych wszystkich nauk przyrodzenia, dla tego jedynie, że one nie inaczey przyyśdź mogły do tego stopnia świetności, w jakim teraz zostają, tylko przez wielorakie manowce błędu? Jako wszystkie zgoła nauki, tyle tylko trafne i pożyteczne bydź mogą, ile się zgadzają z przyrodzeniem rzeczy, które są ich przedmiotem; tak i Logika, jeśliby wiernie wykładała to tylko, czego nas uczy sama natura umysłu naszego, względem dochodzenia prawdy, nie mogłaby bydź posądzoną o żaden błąd i śmiesność, bo to tylko jest prawdziwe, co jest zgodne z naturą rzeczy i umysłu ludzkiego. Jeśli więc ludzie błądzili niekiedy w Logice, równie jak we wszelkich innych naukach; jestto własna ich wina, lecz nie wina nauk, którym się poświęcali.

Z równą oczywistością nieżyczliwa chęć Recenzenta ku dziełu i jego Autorowi, okazuje się ze sposobu, jakim przywodzi z niego rozmaite mieysca. Kto chce xiążkę jakąkolwiek w śmieszney wystawić postaci, zawsze prawie naypewnieyszy do tego znaydzie śrzodek, biorąc z niey niektóre wyjątki, bez okazania ich związku z tém, co je poprzedziło, lub co następuje. A jeśli użycie tego śrzodka dla tych, którzy mają tak piękny zamiar

szydzenia z cudzey pracy, zawsze obiecuje niewątpliwy w tym względzie skutek, niemal we wszelkich rodzajach literatury; tém bardziey prawdzić się to musi o takich płodach Filozofii, w których nowe myśli wymagają koniecznie, jeśli nie nowych wyrazów, tedy przynaymniey nowych sposobów wyrażenia rzeczy, a nayszczególniey nowych i niepospolitych definicyy. Temu przeto, kto chce jedynie śmieszyć czytelników swoich cudzym kosztem, nie mając zamiaru nauczenia ich czegokolwiek, dosyć jest wystawić samotnie te niepospolite wyrażenia lub słowa. Takito był zawsze niezawodny oręż tego gatunku Momusów, którzy zwykli przywdziewać na się poważną maskę krytyków, a ten oręż bardzo dziwnie przypadł do ręki i naszemu Recenzentowi. I tak przytoczywszy z xiążki Autora definicye dwojakiego sposobu, jakim odpowiadać może rzeczywistość rozmaitym wyobrażeniom naszym, tojest, *właściwego* i *powodowego* (str. 68. Dzień.), tak daley mówi: *Któż to zrozumie?* Odpowiedź bardzo łatwa, że ten tylko, który czytał uważnie całe dzieło. Definicya sposobu pierwszego, jest wypadkiem tych wszystkich prawd, które się wyłuszczyły w poprzednim ciągu dzieła, a które Autor wprzód, nim położył definicyą, treściwie przypomniał na stronicy 161 i 162. swey Logiki, następnie zaś objaśnił ją przykładami od stron. 162—167. Definicyą sposobu drugiego wywiodł i objaśnił od stron. 167.—178. Obie te definicye, lubo w nich nie znayduje się żaden wyraz nowy, musiały bydź ułożone w nowym szyku znajomych już wyrazów, ponieważ Autor zniewolonym tu jest wyznać, że oznaczenie i rozróżnienie dwojakiego

sposobu rzeczywistości odpowiedniey, jeśli w tém nie uległ jakiemukolwiek omamieniu, jest własném jego odkryciem. Dokładne przeto wyrażenie tych nowych pomysłów, żadną miarą obeyść się nie mogło bez nowych, a tém samém i niezwyczaynych definicyy.

Recenzent nasz jednak, przytoczywszy samotnie dwie wspomnione definicye, drugą z nich nazwał *Logomachiją*. Oczywiście widzieć się tu daje, że nie rozumie zgoła tych wyrazów filozoficznych, któremi nadział pismo swoje. *Logomachia* w znaczeniu literalném jestto woyna słówna. Wyrazem tym wszyscy powszechnie logicy oznaczają takie sprzeczki naukowe, które ztąd jedynie pochodzą, że strony spierające się z sobą, te same wyrazy nie w jednostayném biorą znaczeniu, zkąd koniecznie następować musi między niemi nieporozumienie, choćby wreszcie co do samey rzeczy jednomyślnego były zdania, albo też, że walczą z sobą słowami, których nie wiedzą znaczenia. Lecz w mieyscu tém, które przytoczył Recenzent i nazwał logomachiją, Autor naymnieyszego z nikim nie wiedzie sporu, żadnego cudzego nie zbija twierdzenia, i własną tylko myśl starał się wyrazić; wyraz przeto *logomachija* żadną miarą do mieysca owego stosować się nie może. Jużto podobno nie pierwszy widzimy dowod tey prawdy, że nasz Recenzent więcey dba o słowa, niż o ich znaczenie, a gdy wkrótce więcey się na to wskaże dowodów, tém bardziey się przekonamy, że znaczna część jego rozprawy, jest prawdziwą logomachiją.

Podobnym sposobem, jak usiłował Recenzent zaprawić śmiesznością dwa wspomnione wyjątki

z Autora, przez ich odosobnienie od ciągu rzeczy, uczynił to samo w uwadze swojey nad tém, co Autor powiedział o siedlisku duszy ludzkiey (str. 68 i nast. Dzień.), a o czém wkrótce mówić nam wypadnie z innego jeszcze powodu. Toż rozumieć należy o tym wyjątku, który u Recenzenta nazwany jest *tautologiją* (str. t. s. Dzień.), dla tego, że proste twierdzenie Autora przechrzcił na definicyą; jako też i o innym wyjątku: *zastanawiać się nad zielonością, ile zielonością*, i t. d. (str. 67. Dzień.)

Lecz naszemu Recenzentowi nie dosyć było na tym śrzodku śmieszności, tak pewnym i niezawodnym; odważył się on jeszcze na krok śmielszy, aby podał w pogardę dzieło i Autora, albo też, żeby okazał nad tym ostatnim wyższość swoję, chcę mówić, włożył on w jego usta takie twierdzenia, czyli, jak je nazywa, definicye, które ani śniły się Autorowi, a to tym celem, ażeby zbijał mniemane jego uchybienia. I tak (str. 70. i nast. Dzień.) wmawia Recenzent Autorowi, jakoby ten ostatni utrzymywał, że *pojętność jest to samo co poymowanie*, *a czułość to samo co czucie*, rozprawiając potém z tego powodu więcey niż na całey karcie, i usiłując dowieść, że Autor *nie jest obeznanym z Psychologiją*, to jest z nauką o duszy, i że źle poymuje znaczenie wyrazów. A przecieżto Autor śmiało w tey mierze odwołać się może do swojego dzieła, i przekonać każdego czytelnika, że był dalekim od popełnienia tak grubey pomyłki, bo owszem wyraźnie się tłumaczy, że trzeba rozróżnić władzę umysłową od jey działań, jakoto np. czułość czyli władzę czucia od samego czucia (stronica 18.

Logiki), pojętność czyli władzę poymowania od pojęcia (stronica 54.), które u Autora znaczy to samo, co poymowanie, albo raczey wypadek tego działania umysłowego. Prócz tego, władze umysłowe, sądzi bydź Autor przymiotami stałemi duszy i oney wrodzonemi, działania zaś tych władz liczy w rzędzie przymiotów jey niestałych czyli raczey pewnych jey stanów lub modyfikacyy (stron. 75.). Wyraźną przeto czyni różnicę między temi rzeczami, o których *zamęcenie* usiłuje tu Recenzent obwinić Autora. Tak więc pierwszy z nich zbija w tém mieyscu swoje własne fałsze lub przywidzenia, a jednak wydaje na drugiego niemiłosierny wyrok, że *jasność, precyzya i prostota, jak przed wydaniem dzieł autora, tak i po ich wyyściu na widok, jest rzeczą rzadką.*

Z tą samą, albo raczey z większą jeszcze niewiernością, obrażającą wszelkie prawidła wstydu i słuszności, wymyślił Recenzent na koszt Autora jakiś *przegląd trwały*, wyrażenie, które się nigdzie w dziele jego nie znayduje. Jestto podobno przekrzywienie tych wyrazów, których Autor użył na karcie 68. swey Logiki, chcąc wiernie spolszczyć pewien wyjątek z *Wilhelma Kruga*, którego *beharrliche Anschauung* zdało się Autorowi, iż trafnie w języku naszym możnaby zamienić na *pogląd trwały*, dwa wyrazy polskie, z których każdy od nie jednego był już użyty pisarza. Recenzent z poglądu zrobił przegląd, i nazwał to *wyborną łomi główką*. Zdaje się jednak, iż lepieyby uczynił, jeśliby, zamiast łamania sobie głowy nad dwóma wyrazami, a to jeszcze od niego samego przekrzywionemi, raczył przeczytać ca-

ły, choćby ten jeden wyjątek, dosyć krótki, bo tylko dwanaście wierszy w sobie zawierający. Wreszcie, jeśli szczególny jakiś gust naszego Recenzenta, sprawił mu wielkie upodobanie w stworzoney od siebie łomigłówce; zacóż jest tak niebacznym, iż nią częstuje wszystkich czytelników swoich, *polecając* im onę *do odgadnienia*, gdy nie może rozsądnie mniemać, że ta *wyborna łomigłówka* równie im wszystkim przypadnie do smaku, jak przypadła jemu samemu?

Gdy Recenzent z tak wielką bezstronnością, z tak wielkiém umiarkowaniem, miłością prawdy, pilnością w rozważaniu dzieła, względnością dla Autora, jednem słowem, z tak wielką sumiennością, jakich dopiero niewątpliwe mieliśmy dowody, pisał swą recenzyą; nic przeto dziwnego, że wyrok, który wydał o krytykowaney przez siebie xiążce, zgadza się zupełnie z temi naylepszemi jego chęciami i z tém usposobieniem umysłu, któreśmy dotąd w nim postrzegali. Osądził więc, że Logika Autora jest *nieużyteczną*, a to dla tego, że ten ostatni, jak powiada Recenzent, *wcielając rozprawę o rzeczywistości wiadomości ludzkich do Logiki na nowo by popsuł to, co Kant naprawił, gdyby Logika Autora równą sobie u nas wziętość, jak pisma Kanta w Niemczech zjednać zdołała* (str. 55 Dzień.). Gniewa się bardzo, że Autor śmiał powziąć nadzieję względem udowodnienia rzeczywistości poznań ludzkich, albowiem poczytał to za rzecz niepodobną, ażeby *po tylu nieszczęśliwych usiłowaniach tylu niepospolitych geniuszow Autorowi dopiero udało się połączyć przepaść, która pomysły rozumu od rzeczywistości przedzielać*

się zdaje i t. d. (str. 61 Dzień.). Recenzent przéto sądzi tu o rzeczy jak empirysta, lecz nie jak filozof: bo nie dowodami okazuje niedostateczność przedsięwziętey od Autora pracy, lecz przykładami *nieszczęśliwych* jak twierdzi w tey mierze *usiłowań tylu niepospolitych geniuszów*. Nadto jeszcze twierdzi z uprzedzeniem przeciw osobistey zdatności Autora; lecz tę winę z całego serca Autor mu przebacza, i dla tego jedynie wykazał tu uprzedzenie rzeczone, ażeby przekonał bezstronnego czytelnika, że ono nie może stanowić żadnego dowodu, którymby się mógł upoważnić tak surowy wyrok Recenzenta. Wreszcie, jeśliby Recenzent raczył przeczytać przynaymniey całą przedmowę do dzieła; możeby się przekonał, że to, z czego tu robi zarzut przeciw Autorowi, mogło się przyczynić do rozsądney otuchy, jaką powziął ten ostatni względem osiągnienia rzeczywistego celu badań swoich: albowiem prace tylu geniuszów, które go poprzedziły w tym samym zawodzie (chociaż Recenzent nazwał je nieszczęśliwémi), mogły utorować drogę Autorowi i zapomodz go potrzebném do jego zamiaru światłem (str. XL. przed.).

Daley Recenzent oświadcza zdanie swoje, że *gdyby nawet udało się autorowi pomyślnie* pokonać *Idealistów* i *Skeptyków*, pierwszy z nich jednak *nie widzi jasno pożytków, jakieby Filozofija, Literatura i w ogólności ludzie z tego ugruntowania rzeczywistości poznań naszych odnieść mogli* (str. 61. Dzień.). A dla czegoż Recenzent nasz nie widzi *jasno* tych pożytków? bo, powiada, *w potoczném używaniu rozumu Idealista, Skeptyk, równie jak Reali-*

sta, jednakowém przekonaniem powodować się dają, i dopiero za granicą tego potocznego używania rozumu, zaczyna się pole domysłów i spekulacyy, których wypadki, nie mając ścisłego związku z rzetelnemi człowieka potrzebami, dla jednych są pozorem tylko, rzeczywistością dla drugich. Jeśliby można było spodziewać się rozsądnie, że Recenzent zaspokoi w tey mierze wątpliwość naszę; godziłoby się go zapytać, co też rozumieć mamy przez to *potoczne używanie rozumu, za którego granicą zaczyna się pole domysłów i spekulacyy* i t.d. W pospolitém rozumieniu, potoczne użycie rozumu, znaczy to, że człowiek za pośrzednictwem tey władzy umysłowey, może dobrze zaradzić potocznym swym potrzebom, tojest, potrzebom, które się odnoszą jedynie do jego ciała, albo mają na celu uprzyjemnić doczesny pobyt jego na ziemi. Jeśli ta jest myśl Recenzenta, jeśli takie tylko użycie rozumu, *ma ścisły związek z rzetelnemi potrzebami człowieka*, toć mu przyznać należy, że choć raz przecie Recenzent nasz okazał się bydź zgodnym sam z sobą, i w tém mieyscu objaśnił nas, co znaczy ulubione jego zdanie, że *na blizkie trzeba oglądać się pożytki.* Użycie zmysłowe rzeczy, które nas otaczają, jest u niego jedyną rzeczywistością, jedyną sferą *rzetelnych potrzeb człowieka*, co wyraźniey jeszcze widzieć się daje ze słów jego następujących (str. 64. Dzień.) „Czy Autor udowodni rze„czywistość poznań ludzkich, czy nie, zawsze „ludzie za rzeczywistością w pożytkach z pracy „lub przemysłu spodziewanych ubiegać się bę„dą.” Ale jednak niech tu będzie wolno Auto-

rowi obudzić Recenzenta, i przypomnieć mu, że on pisał swą recenzyą w tym wieku, w którym epikureizm, zmysłowość i choćby naydowcipnieysze rachuby brudnego egoizmu, w teoryi przynaymniey, wywołane zostały z całego państwa Filozofii, tey nawet, która dziś we Francyi panuje.

Wreszcie nie łatwo jest zgadnąć, dla czego nasz Recenzent tak bardzo obstaje za naukami Sceptyków i Idealistów, kiedy sam wyznał, że te nauki *czas szybko skrzydłem swojém zaciera i w wieczną pogrąża niepamięć, lubo ten rodzay Filozofii, w Niemczech nawet, tak prędko się odradzał, jak fijałki po deszczu* (str. 63 i nast. Dzień.). Przypuszczając zatém, co i Recenzent nasz przypuścił tu na chwilę, to jest, że Autor udowodnił rzeczywistość poznań ludzkich; nie można ztąd trafnie wnosić, że praca jego jest niepożyteczną: wszakże i ztąd byłby nie mały pożytek dla oświecenia, zapobiedz nazawsze jawieniu się tych bałamutnych nauk, obrażających rozsądek powszechny, a przez to samo trafnieyszy nadadź kierunek badaniom filozoficznym, i oszczędzić ludziom myślącym niepotrzebnego trudu w poświęcaniu się takim naukom, których cała korzyść równa się *fijałkom odradzającym się po deszczu.* Że zaś Recenzent na obronę ulubionych swych Skeptyków i Idealistów stawi przykłady znakomitych w wieku naszym mężów, którzy obok tamtych odznaczyli się w Agronomii, Chemii, Fizyce, Krytyce, w nauce rzeczy eryentalnych, albo w Poezyi; zdaje się Autorowi, iż dowod ten nie ma naymnieyszego związku z rzeczą i nic nie mówi na stronę jego polubieńców, ponieważ

wspomnieni przez Recenzenta znakomici mężowie, podług tego, jak sam zeznaje, wsławili swe imie, nie w zawodzie Filozofii spekulacyyney, lecz w innych gałęziach nauk. Tacy przeto ludzie nie wdawali się zgoła w badania Sceptyków i Idealistów, lecz bezwątpienia pogardzać niemi musieli, a dla tego właśnie odznaczyli się w świecie uczonym, że trafnieyszy, niż ci ostatni, pracom swoim nadali kierunek.

Tym samym sposobem, jakośmy widzieli, że w przytoczonych dotąd mieyscach, wyrokował nasz Recenzent przeciw dziełu, bez żadnych dowodów, postępuje i daley. I tak, zarzuca Autorowi, że *nie określił granic rozumu ludzkiego, nie udowodnił i udowodnić nie mógł rzeczywistości odpowiadającey wyobrażeniom* (str. 66. Dzień.), że *się nigdy jedney metody nie trzyma* i t. d. (str. t. s. Dzień.), że *nie czyni żadney różnicy między pojedynczemi prawdami czerpanemi w doświadczeniu i obserwacyi, a wyobrażeniami, które są dziełem rozumu*: że *wyobrażenia dzieli na przednieysze i względne, zmysłowe i umysłowe* i t. j. co się Recenzentowi naszemu nie podoba i nazywa to *zbytecznym podziałem* (str. 70. Dzień.): że *nie wyłożył systematów Idealizmu i Skeptycyzmu* (stron. 71. Dzień.) i t. d. Cóż odpowiedzieć na te wszystkie zarzuty? Oto, zdaje się, iż dla oczyszczenia się z nich, dosyć jest dla Autora przypomnieć czytelnikom prawdę już dowiedzioną, tojest, że Recenzent nasz pisał swą recenzyą na pamięć, chcę mówić, nie przeczytawszy całego dzieła, lecz na niektóre tylko mieysca zwróciwszy swą uwagę, a do tego pisał z uprzedzeniem. Bez wątpie-

nia, gdy się udowodnił zarzut taki przeciw Recenzentowi, można się odwołać podług wszelkich prawideł słuszności od tak surowych jego wyroków, do sądu światłych i nieuprzedzonych mężów, którzy zechcą czytać dzieło Autora. Ten ostatni zgoła się nie poczuwa do tych uchybień lub niedostatków wyszłych świeżo z tak płodney fabryki Recenzenta, a na ich odparcie stawi bezstronney publiczności własne swe dzieło. Pamiętać też należy, że tylko pierwsza część tego dzieła objawiła się światu, niektóre przeto z postulatów Recenzenta dopełnić się mają w części drugiey, co mianowicie ściąga się naprzód do *tey części Logiki, z wielkiém utęsknieniem oczekiwaney* przez Recenzenta, *która się do nauk na doświadczeniu i obserwacyi opartych a posiłkowanych rozumem*, odnosi (str. 59. Dzień.), co powtóre ściąga się do owych sławnych sprzeczek *Nominalistów z Realistami* (str. 60. Dz.), które podług Autora nie mają tak ścisłego związku z udowodnieniem rzeczywistości poznań ludzkich, jak mniema Recenzent, i dla tego w pierwszey części nie mogły mieć mieysca.

Prócz tego, kto chce wytykać wady pisarza, a mianowicie w takiey gałęzi nauk, która się opiera na samém rozumowaniu, dwojaki ma tylko na to śrzodek. Pierwszy z nich naypewnieyszy, a ten zależy na tém, ażeby naprzód przytoczyć całkowicie dowody, jakich użył pisarz na wsparcie twierdzeń swoich, a potém, jeśli można, okazać ich niedostateczność. Inaczey dla Recenzentów, zwłaszcza zamaskowanych, zbyt obszerne otworzyłoby się pole naukowych potwarzy. Drugi śrzodek jest taki, dadź się poznać uczonemu

światu Mistrzem w tey nauce, do którey należy dzieło będące przedmiotem krytyki, a w takim razie Recenzent mógłby z niejaką ufnością otworzyć przed publicznością zdanie swoje o xiążce, nie wchodząc w drobne szczegóły dowodzeń. Mówię, że mógłby otworzyć zdanie swoje z niejaką ufnością, albowiem łatwa jest do pojęcia, że i w tém zdarzeniu światły Recenzent nie zwykł wyrokować z powagą dyktatorską, która w przedmiotach naukowych nigdy nie miała mieysca, ale tylko, jako starszy i oświeceńszy między czytelnikami, chce dopomódz uwagami swojemi tym, których zaszczycony jest ufnością, ażeby własne swe zdanie trafniey zastosować mogli. Że na pierwszym z tych dwóch śrzodków zbywało naszemu Recenzentowi, to pokazuje wyraźnie sama jego recenzya. Co się zaś tycze drugiego, nie wiem, jakby mógł dowieśdź Recenzent, że mu go nie braknie, gdy się podpisał znakami ilości niewiadomey.

Recenzent nie przepuścił nawet stylowi Autora, a jakby żałując tego, że go pochwalił był z tego względu na początku swey recenzyi, gdy mówił o jego przedmowie, cofa nagle swóy wyrok, i twierdzi, że styl, w jakim było pisane samo dzieło, *jest rozwlekłym, nadto obfitym, a niekiedy bardzo ciemnym* (str. 67. Dzień.). Autor o ten zarzut bynaymniey nie chce się prawować z Recenzentem, lecz rozstrzygnienie tey sprawy zostawuje polubownemu sądowi światłych czytelników, którzy, porównawszy styl Autora ze stylem Recenzenta, mogą w tey mierze bezstronne dadź zdanie. Tu tylko niech będzie wolno pierwszemu powtórzyć to, co powie-

dział w swey przedmowie (str. XLVI.) tojest, że daleko więcey dbać musiał o dokładne wyrażenie z natury swojey trudnych, a częstokroć nowych pomysłów swoich, aniżeli o gładkość i ozdoby stylu, i że nieraz był zniewolonym uczynić ofiarę z tych ostatnich zalet dla pierwszey, jeśli ich razem z sobą połączyć nie mógł.

Dopieroż śmiech bierze Autora, gdy o swém dziele czyta następujące zdanie Recenzenta (s. 66. Dzień.): „Ciąg rzeczy nieustannie przerywany, „brak systematyczności i porządku, jest prawdziwą męczarnią dla czytelników, chcących weyść „w myśl Autora, i wypracować sobie jasne teo„ryi jego wyobrażenie.” A wszakże się dowiodło, że czytanie naszego Recenzenta w stosunku do dzieła, które krytykował, było bardzo powierzchowne i *przerywane*. Prawdziwie jest on tu podobnym do człowieka chorującego na żółtaczkę, któremu wszystkie przedmioty żółtemi się wydają.

Nie tylko z tego względu wyroki naszego Recenzenta, wydane przeciw dziełu, nie mogą mieć żadney wagi przed sądem uczoney Publiczności, iż się dowiodło, że Recenzent nie czytał całego dzieła, nie zrozumiał go, a nawet i niechciał zrozumieć; ale bardziey jeszcze ztąd, że Recenzent nie rozumie nawet siebie samego. Jakoż widzieliśmy już podobno nie na jedném mieyscu poprzedzających uwag naszych, z jaką łatwością Recenzent igra z wyrazami, prawie nie myśląc o ich znaczeniu, teraz pozostaje nam tylko gruntowniey przekonać się o tey samey prawdzie. I tak, mówi Recenzent (str. 61. Dzień.), że *Natura sama wskazuje nam pewne granice wiado-*

mości ludzkich. A gdzież nam je wskazuje? Oto: *w ciągu potocznego używania rozumu.* A cóż znaczy to potoczne używanie rozumu? — Recenzent daley się nie tłumaczy. Widzieliśmy jednak, że biorąc w znaczeniu pospolitém te wyrazy, nie moglibyśmy utworzyć sobie szlachetnego wyobrażenia o jego Filozofii.

Daley mówi, że „siła władz zmysłowych ró-„wnie jak i władz umysłowych, do potrzeb czło-„wieka jest zastosowana, a jako za pomocą pier-„wszych nie możemy ogarnąć rzeczy zbyt wiel-„kich, albo bardzo drobnych, podobnież rozum „ludzki pewnych granic przekroczyć nie może. „I na *teyto* granicy kończy się *wiedzenie* a zaczy-„na się *wiara* i t. d. Tu Recenzent tak się tłumaczy, jak gdyby już wskazywał palcem *tęto granicę*, a przecież się zdaje, że z tych wszystkich mieysc recenzyi, nie więcey czytelnik objaśniony został względem prawdziwey granicy, którey *rozum ludzki przekroczyć nie może*, jak i ci, którzy w komedyi Moliera pytali się mniemanego chorego. *Dla czego opium usypia*? Odpowiedź była taka: *ponieważ ma siłę usypiającą....*

Za tą więc granicą (któż wie jaką?) umieścił nasz Recenzent *wiarę*, a *daley rozległą krainę domysłów i prawdopodobieństw* i t. d. Wiara w rozmaitém znaczeniu brać się może. Inna jest *wiara historyczna* opierająca się na pobudkach, dla których przyznajemy rzetelność świadectwu pewnych osób. Inna jest *wiara objawiona*, która, podług Autora, lubo także ma swóy fundament w wierze historyczney, różni się jednak od tey ostatniey z tego względu, że się ostatecznie opiera na cudach i proroctwach. Inna nakoniec

wiara filozoficzna Kanta, względem którey Autor szczerze się przyznaje, że nie jest jey zwolennikiem (*). Czemuż więc Recenzent nie raczył nas oświecić, w którém z tych trzech znaczeń brać tu mamy wiarę? Naypodobnieysza do prawdy, że w znaczeniu Kanta, ponieważ używa jego języka, rozróżniając *wierzenie* od *wiedzenia*. Lecz jak nietrafnie poymował Recenzent znaczenie tego wyrazu, ztąd się naywidoczniey okazuje, że *wiadomości składające Astronomiją*, policzył między artykułami wiary swojey (stron. 62. Dzień.) Zdaje się jednak, iż każdy z Astronomów, któryby zwrócił swą uwagę na to mieysce recenzyi, musiałby ścisnąć ramionami. Astronomija, zasadzona na obserwacyi i rachunku, czyż się może podciągnąć pod artykuły jakieykolwiekbądź wiary? Czyliż raczey nie jest ona ogółem prawd naypewnieyszych dla Astronomów? Może tu miał na myśli Recenzent, że mniemanie o podwóynym biegu ziemi, które w dzisieyszey Astronomii stanowi jakby naycelnieyszą sprężynę wykładu zjawień do tey nauki należących, jest tylko hypotezą, tojest, przypuszczeniem niepewném? Ależ to mniemanie z początku tylko było hypotezą, z postępem zaś nowych postrzeżeń i rachunków, zamieniło się w prawdę niemal tak pewną, jak twierdzenia matematyki czystey.

Godna jeszcze uwagi, co Recenzent nasz powiedział nieco wyżey (str. 60. Dzień.), tojest, że

(*) W innném swojém dziełku pod tytułem: *O Loice, Metafizyce i Filozofii moralney rozprawá*, wydaném w Wilnie r. 1821. autor starał się oznaczyć i rozróżnić dokładnie pomienione tu trzy gatunki wiary (str. 253 w przypisku), i oraz wyłuszczył powody, dla których wiara filozoficzna Kanta nie mogła trafić do jego przekonania.

nie można *dowieśdź* rzeczywistości poznań ludzkich, ale tylko *okazać;* jak gdyby nie jedno było dowieśdź, co okazać. Otoż prawdziwa *logomachia.* Recenzent nasz każe z sobą kłócić się tym dwóm wyrazom, i chce tego, ażeby drugi z nich pierwszego przeparł. Ileżto więc znaleźliśmy słów recenzyi bardzo ogólnych, i w wielorakiém znaczeniu brać się mogących, którego jednak Recenzent nigdzie nam nie objaśnił, i tak ich używa, jak gdyby nie rozumiał, albo przynaymniey nie chciał rozumieć, co one znaczą. Takiemi są wyrazy następujące: *granice poznania ludzkiego, przekroczenie tych granic, wiedzenie, wiara, wierzenie, potoczne używanie rozumu, potrzeby człowieka, Metafizyka umysłu ludzkiego* i t. d. Sąto prawdziwe *ogólniki* naszego Recenzenta, którym przecie wielką odpłacił się niewdzięcznością: widzieliśmy bowiem, że niemi *pogardza,* a jednak z tychto właśnie ogólników ma tę nieoszacowaną korzyść, że za ich pomocą utworzył coś naksztalt recenzyi, chociaż to nie recenzya. Dodaymyż jeszcze te wyrazy, których Recenzent nie podług właściwego użył znaczenia, jak np. *logomachia*, *tautologia*, *ideomachia*, *metoda syntetyczna, analytyczna* i t. p. albo wyrazy jednoznaczne, którym, jak się to widzieć dało, kłócić się z sobą kazał. Kiedy dziecię używa częstokroć słów, nie wiedząc ich znaczenia, rzecz to jest wybaczona: gdyż ta przywara, pospolicie właściwa temu wiekowi, bardzo łatwo z postępem lat i wychowania poprawić się daje; lecz kiedy Filozof prawi nam słowa, bądź filozoficzne bądź potoczne, których nie rozumie, i kiedy uzbrojony w ich rysztunek, tonem dy-

ktatorskim wydaje niemiłosierne wyroki na płody cudzey pracy; ach tućto właśnie litować się należy i nad filozofem takim, i nad losem samey Filozofii, która nieraz, bez żadney winy swojey, takich miewała Mistrzów! Ta uwaga przypomina nam to, co sam Recenzent przytoczył z *Abellarda* o jednym z mistrzów Dyalektyki dawney (str. 63. Dzień.): *ad quem si quis de aliquâ quaestione pulsandum accederet etc.*, co w tłumaczeniu wiernèm na nasz język, zdaje się, że tak rozumieć się powinno: „Do którego (mistrza) je„śliby kto przychodził, niepewny, badając się o „rozwiązanie jakiego pytania, niepewnieyszym „jeszcze powracał. Dziwnym poniekąd był (mistrz) „w oczach słuchaczów; lecz nikczemnym w przy„tomności zadających mu pytania. Gdy ogień za„palał; dom swóy dymem napełniał, a nie świa„tłem oświecał." A jakożkolwiek okazało się, że wyjątek tèn i inne jemu podobne przytoczył Recenzent nie na swojèm mieyscu, powinien był przecię dalekim bydź od tey wady, którą sam w drugich tak słusznie potępił.

Bardzo jest rzeczą naturalną, że ten, który się nauczył pewnych wyrazów filozoficznych, nie wiedząc dobrze, co one znaczą, nie może mieć stałego zdania w jakimkolwiekbądź rodzaju badań do Filozofii należących, i że rad nierad często dopuszczać się musi rażących kontradykcyy czyli przeciw-mówności. To właśnie widzieć się daje w pismie naszego Recenzenta, a to samo, nie tylko jest skutkiem, lecz i nowym dowodem tego, co się już okazało, tojest: że Recenzent samego siebie nie rozumie. Jakoż, gdy pochwalił Kanta, (str. 55. Dzień.), że on *pierwszy wynalazł i za-*

kreślił granicę, na którey się kończy wiedzenie, a zaczyna wiara, wkrótce z tém się oświadcza, że nie jest bynaymniey zwolennikiem jego nauki, a to w tych ogólnych wyrazach: *Nie stajemy tutay bynaymniey w obronie Filozofii Kanta, która już przez wielorakie przeobrażenia przeszła.* Smieszna przeciw-mówność! I stajemy i nie stajemy bynaymniey w obronie Filozofii Kanta. A wszakże Recenzent staje, ponieważ przypisuje temu filozofowi tak ważne odkrycia, o jakich się dopiero namieniło, a co większa potępia drugich, że nie wierzą w te odkrycia, i śmieją myślić inaczey, chociaż sam wyznał dopiero, że *Filozofija Kanta, przeszła już przez wielorakie przeobrażenia.* Albo przynaymniey, czemu Recenzent, dla uniknienia tego tak słusznego zarzutu, nie odkrył się nam wyraźnie, w czém się trzyma, a w czém jest daleki od nauki wspomnionego Mistrza. Mówię tu o nauce Kanta, bo co się tycze *stylu*, *sposobów wyrażenia się*, i *barbarzyńskiey* (jak ją zowie Recenzent) *Neologii Kanta*, przeciw której wyraźnie się oświadcza (str. 54. Dzień.); rzecz jasna, że to wszystko nie stanowi nauki, ale tylko sposób jey wysłowienia.

W tém samém mieyscu, w którém Recenzent i staje i nie staje w obronie Filozofii Kanta, daje jakby przestrogę Autorowi lub innym mającym pracować w tym samym przedmiocie, *aby wątpliwości dawno już załatwionych nie wskrzeszać.* A jakież to są wątpliwości, i jakim sposobem wskrzesza je Autor? Oto: *wcielając do Logiki rozprawę o rzeczywistości wiadomości ludzkich.* Wątpliwości przeto, o których tu mówi

Recenzent, tyczą się rzeczywistości wiadomości ludzkich, a te wątpliwości, podług jego mniemania, dawno już Kant załatwił. Zdaje się, że każdy bezstronny czytelnik, nie inaczey w tém mieyscu mógłby pojąć myśli Recenzenta. Jeśli zaś taka jest w rzeczy samey myśl jego, cóż więc ma znaczyć dalsze jego twierdzenie (str. 60. Dzień.), że Autor *wprowadza nanowo na scenę literackiego świata te niezałatwione dotąd trudności*, trudności, mówię, nie inne, tylko te, które, podług sposobu, jakim się tłumaczy w tém mieyscu sam Recenzent, spotykać muszą *gruntowne zasad rzeczywistości wyświecenie*. Otoż więc *trudności* czyli *wątpliwości i dawno już załatwione i dotąd jeszcze niezałatwione*. Jakże tu Recenzent może się wymówić od zarzutu kontradykcyi? Przynaymniey naypodobnieyszą jest rzeczą do prawdy, że nie tylko się nie zbliżył do rozwiązania tych trudności, o których tu mówi, lecz ani utworzył nawet sobie należytego ich wyobrażenia, ponieważ w zdaniu swojém o nich tak wyraźnie sobie samemu się sprzeciwia. A lubo przytacza wielu filozofów, którzy pracowali nad ich rozwiązaniem, widać jednak, że jeśli czytał ich dzieła, tedy przynaymniey nie zachował zbawiennego prawidła, które w tey mierze podał Filozof Rzymski Seneka, tojest, że nie tylko czytać trzeba, ale i trawić to, co się czytało.

Kto trudności tego rodzaju uważa, jako dotąd jeszcze niezałatwione, a bardziey jeszcze ten, który twierdzi, że rzeczywistości poznań ludzkich dowieśdź niepodobna, jak się to wszystko okazało względem naszego Recenzenta; o tym

śmiało powiedzieć można, że względnie do tych badań Sceptykiem przynaymniey, tojest, powątpiéwającym bydź musi. Ale jakże to zgodzić z tém, co Recenzent powiedział na inném mieyscu (str. 59. Dzień.), że *pobudki i wzory wyobrażeń zmysłowych zewnątrz nas znaydują się*. Tu Recenzent tłumaczył się, jak wyraźny realista. Dopieroż, gdy przy końcu swey rozprawy (str. 72. i nast. Dzień.), wpadł nagle do *ciemney jaskini* wymyśloney przez Platona, i włożył na nos okulary Kantowskie; wątpić już o tém nie możemy, że znowu został Sceptykiem. Otoż, jak niestałym jest nasz Recenzent w trzymaniu się systematów Filozofii; z jak wielką łatwością w ciągu tey samey rozprawy porzuca jednę sektę, a zaciąga się do drugiey, która się pierwszey sprzeciwia.

Takito filozof zasiadł na stolicy naukowego sądownictwa, ażeby potępił bez litości xiążkę, którey wypracowaniu Autor poświęcił naypięknieyszą część wieku swojego. Nie przeczytał jey Recenzent, nie zrozumiał, nie chciał nawet zrozumieć, wybrał z niey tylko niektóre mieysca, któreby, oderwane od ciągu rzeczy, nadały tey xiążce barwę śmieszności; włożył nawet w usta Autora fałszywe twierdzenia i wyrazy, i dał wyrok, że dzieło jego jest niepożyteczne. Otoż jest owoc *należney sprawiedliwości*, którą Recenzent na wstępie pisma swojego obiecał *wymierzyć* Autorowi (str. 51. Dzień.). Nazwał tę pracę swoję *Herkulesową*; pokazało się przecie, iż nierównie trafniey powiedziećby można, że to był tylko wymierzony przeciw dziełu *Herkulesowy zamach*. . . .

Jeśli zaś w całym ciągu pisma swojego, nie skąpił Recenzent czernidła, ani dla dzieła ani dla Autora, widocznie naywiększą w tym względzie okazał hoyność swoję na stronicy 69., gdzie przypisał Autorowi *marzenie nieśpiącego*, za to tylko, że Autor (bez wątpienia nie pierwszy z Psychologów), śmiał mówić o duszy ludzkiey, i o jey siedlisku. Autor jednak mniema, że w tém mieyscu Recenzent, uniesiony zbyt namiętną chęcią szkodzenia dziełu, stał się niebacznym na własną swą sławę, albowiem nie jednemu z tych, którzy zwrócą swą uwagę na to mieysce, zdawać się może, że wiara Recenzenta względem duszy ludzkiey mocno jest podeyrzana, gdy pomysł Autora o jey siedlisku policzył w liczbie marzeń. Prócz tego i to się zdarzyć może, iż światły czytelnik, który uważnie i bezstronnie zechce porównać recenzyą z odpowiedzią, pomyśli sobie, że zarzut, który w tém mieyscu uczynił Recenzent Autorowi, daleko trafniey stosuje się do samego Recenzenta. Jakoż, gdy się dowiodło, że ten ostatni pisał swą recenzyą na pamięć, że samego siebie nie rozumiał, że wyrazów, tak filozoficznych, jako i potocznych, używał częstokroć w opaczném znaczeniu, że zapominał o tém na karcie trzeciey, co powiedział na pierwszey, i sam sobie wzręcz się sprzeciwiał, że mówiąc o Sceptykach, Idealistach i Realistach, sam nie wiedział, do którey z tych sekt należy, że nakoniec przypisał Autorowi takie myśli i wyrazy, które mu nigdy przez głowę nawet nie przeszły; któż tu więc okazał się podobnieyszym do marzącego na jawie, czy Autor, czy Recenzent? zwła-

szcza, że ten ostatni, mimo wszelkie usiłowania swoje, nie mógł dowieśdź pierwszemu żadnego z podobnych zarzutów?

Lecz jakże? czyż można posądzać Recenzenta o tak złe chęci przeciw Autorowi, który go zgoła nie zna, nigdy nie widział, nic mu złego nie uczynił, ani mógł nawet pomyślić o tém, żeby mu szkodził? Czyż może bydź takie serce na świecie, któreby znaydowało przyjemność w szkodzeniu drugiemu, nie doznawszy żadney od niego obrazy? Miłość bliźniego te nawet sprawy cudze, które mają zły pozor, każe, ile można, tłumaczyć na dobrą stronę, albo przynaymniey wymawiać one i zmnieyszać ich winę. Uważmy przeto, czy mimo dowodów prawie oczywistych, wyświecających zawziętość Recenzenta, przeciw dziełu i Autorowi, nie możnaby znaleźć jakiego przypuszczenia, którémby przynaymniey serce Recenzenta od tak ciężkiego zarzutu mogło bydź oczyszczone? Zdaje się, że sam Recenzent, przy końcu swey rozprawy, nastręczył nam przecie to przypuszczenie, tak pożądane dla ludzkości. Jakoż nie tai się z tém Recenzent, że przepełniony myślami o xiążce, którą wziął za przedmiot swey krytyki, zaciągnął się do towarzystwa *ludzi rubaszno-rozsądnych* (str. 72. Dzień.), ażeby się z nimi podzielił temi myślami. Gdy zaś wszystko to się działo przy *kapłunie* i przy *kieliszku wina*, *które z Rygi nadeszło;* nie dziw przeto, że w tak wesołém towarzystwie, trzymanie się ściśle prawideł Logiki byłoby cale nie na swojém mieyscu. A lubo może Recenzent myśli swoje tyczące się tey xiążki chciał poźniey przetrawić, i ułożyć na osobności, bo sam to wyzna-

je, że naylepiey jest *na czczo* filozować; bydź jednak mogło, że którykolwiek z jego towarzyszów, zasmakowawszy sobie w tym rodzaju rubaszney a niekosztowney Filozofii, przelał te myśli na papier, i mimo wiedzy Recenzenta pośpieszył przesłać je do Redakcyi Dziennika Wileńskiego. Jeśliby tak było w rzeczy samey; tedy Autor publicznie się oświadcza, iż bynaymniey nie gniewa się już na Recenzenta, że kosztem jego chciał na chwilę przyjemnie się zabawić w dobraném towarzystwie, i chętnie się wyrzeka pierwszey swojey myśli, którą był powziął o jego sercu, jakożkolwiek na tak licznych i mocnych gruntującey się powodach.

OBYCZAJE TURECKIE.

(z Pszczoły Północn.).

Turek wyższego tonu.

Człowiek urzędowy, czyli *effendi*, w *Konstantynopolu*, jestto źwierzę dwunożne, chodu powolnego, z twarzą poważną, uroczystą. Zawóy schyla na oko prawe; na piersiach nosi pęczek róż, a od reszty gminu różni się swoją szeroką suknią spodnią. Siedzi kilka godzin na jedném mieyscu i pali swą lulkę, pogrążony w zadumaniu, którego powab zależy na nieobecności wszelkiey myśli. Jest on wychowankiem seraju; drogą niegodziwości dopiął honorów. Z niewolnika został członkiem ministeryum, lub rządcą prowincyi. Czyta i pisze dosyć biegle i może z pamięci wyrecytować kilka ważnieyszych rozdziałow Koranu; ale też na

tém kończy się cała jego nauka, i używa on jey zawsze podług widoków własnego interessu lub zdzierstwa.

Z uczucia i nawyknienia nienawidzi on Chrześcian, podobnie jak Chrześcianie nienawidzą Żydow, Żydzi Greków, Grecy Ormianów. Katoliccy znowu missyonarze, przybywający z Europy, wskazują ich wszystkich na przeklęstwo; gdy tymczasem niebo toleruje jednych i drugich. Taki jest, w krótkim rysie, stan Turcyi, co do wyznania wiary.

W domowém swém pożyciu Turek mało się różni od Chrześcianina: dusza jego podobnemiż miotana jest namiętnościami; podobneż pobudki kierują jego postępkami; w towarzystwie familiyném czuje on te same skłonności; dzieci swe kocha z podobnąż czułością; żonie swojey okazuje te same dowody poważenia, a ze swoimi służącymi obchodzi się jeszcze człekolubniey; sędziwym rodzicom swoim oddaje równeż uszanowanie, a trumnę ich z podobnież serdecznym smutkiem przeprowadza do mieysca wiekuistego spoczynku.

Zawóy jego różni się od naszey czapki, a kaftan od naszego surduta: ale, jeżeli łatwo można go odróżnić od nas przez powierzchowną postać; co do uczuć jednak wewnętrznych, zaledwie podobnąż znaydziemy różnicę.

Stateczna przeciwko Chrześcianom nieprzyjaźń stanowi pierwsze jego wiary prawidło, a wiarołomstwo, które za obowiązek powinno być jemu wmawianém przez religią, bywa panującą cechą jego charakteru: mówię *powinno*, lubo albowiem Koran *mieyscami* nakazuje mu, ażeby

Chrześcian wytrzebiał mieczem otwartey woyny; nie pochwala atoli tego ducha chytrości i wiarołomstwa, który Ulemowie wystawiają Muzułmanóm, jak zasługę przed Prorokiem. Ale duch prześladowczy ulubionym jest bodźcem tłumaczów przykazań Mahomeda.

Szczególne Muzułmanina odróżniające przymioty są: wielka nieumiejętność, duma niepokonana, nałogowa pycha, i ta chytrość, która w Dywanie kieruje jego polityką, a na polu bitwy odwagą. Moralne jego występki są skutkiem nagłego wzniesienia się i słodyczy szczęścia, z którego się cieszy bez miary i ostróżności. Przedtém byli Turcy wiernymi dla swoich przyjaciół a ku nieprzyjaciołom wspaniałomyślnymi, przez co właśnie, pośrzód zawojowań i łupieztw, stanęli na gruzach innych narodów: wtedy naczynia z trucizną nie podawali uśmiechając się łagodnie i nie czynili znaku do zabóystwa, wśrzód przyjacielskich zapewnień: lecz teraz codzienną Turków czynnością stała się niewierność i zdrada.

Wróćmy się do szczególnych nałogów tureckiego *effendi*. Przechadza się on po mieście z bursztynowemi paciórkami w ręku, nie patrzy ani w lewo, ani w prawo; zwłoki uduszonego Greka nie zatrzymują nad sobą jego uwagi; Żyd, cały drżąc, unika jego zbliżenia się; nawet on sam zchodzi na bok i idzie na około, ażeby się nie spotkać z Frankiem, którego zdala postrzega. O południu przychodzi do kawiarni: Ormianin, jey gospodarz, wychodzi na jego spotkanie, ustawicznie powtarzając chrześciańskie *selam alikam*; zaścieła mu naylepszy kobierzec, podaje naypiękniejszą filiżankę, całuje połę jego sukni

i mówi z nim nie inaczey, jak zgiąwszy się w kabłąk. Ale niechno kawa niedobra, wtedy *effendi* krzyczy, łaje, a biedny Ormianin klnie się na brodę swego oyca, że kawę zgotował, jak mógł naylepiey. *Effendi* ciska mu filiżankę w oczy, łając i złorzecząc. W téy chwili, nadchodzi którykolwiek z przyjaciół *effendego*; ukłoniwszy się jeden drugiemu i okazawszy wzajemne grzeczności, zaczynają bardzo interessowną rozmowę, wyrazami jednozgłoskowemi, wymawianemi po jednemu tylko w iednym kwadransie. *Effendi* pokazuje swemu przyjacielowi angielski scyzoryk; przyjaciel ten opatruje ostrze jego i trzonek, wypala drugą lulkę i wykrzykuje: „Wielki Boże!" Potém którykolwiek uczony Ulem, prawnik i teolog, — tu albowiem wykręt i teologija znaczy jedno i to samo, — rozprawia o astronomii i polityce, powiada, że słońce zarówno świeci na wschodzie, jako i na zachodzie, i, gdziekolwiekby sięgało swemi promieńmi, oświeca Muzułmanów; iż wszyscy Padi-szachowie Europeyscy płacą dań Sułtanowi; że *Giaury* (niewierni) angielscy są narodem daleko znakomitszym, aniżeli *Giaury* francuzcy, dla tego, iż lepiey robią scyzoryki; że Dey algierski nie dawno, pod czas bitwy, zabrał w niewolą admirałą angielskiego, i że posłowie chrześciańscy przychodzą, nakształł psów, do stóp Sułtana, ażeby ich nasycił według dobroci duszy swojey. Po tak nauczającym wyjątku z historyi, *effendi* wstaje i oddaje pożegnanie następującém pobożném wykrzyknieniem: „*Matałłe!* jak cudowny jest Bóg!" Nadskakiwacz kawiarni kłania się mu aż do ziemi, jakby nie będąc mocen u-

stać na nogach, wśród przeniknienia wdzięcznością za drobny jaki pieniążek, dany sobie od *effendego*. *Effendi* przechadza się potém po ulicach ze zwyczayną swoją powagą. Jeżeli się zatrzymuje przy wystawioney na ulicy scenie lalkowey, patrzy wtedy na nię, ale się nie uśmiechając: takto wielka jest i niewzruszona powaga! Chodzi jak foka, wyrzucona na brzeg; ze wszystkiego się pokazuje, iż przyrodzenie nie stworzyło go zwierzęciem pieszém, i że z pogardą pogląda na poruszalne narzędzia swego ciała. Niechże też czytelnik nie pomyśli sobie, iż to może nie jest portret, lecz karykatura; owszém, prawdziwy to jest portret, którego oryginały wszędzie w *Konstantynopolu* będzie mógł spotkać ten, kto tylko tam pojedzie.

SZCZEGÓŁY STATYSTYCZNE.

O ludności żydowskiey w Państwie Rossyyskiém.

Podług ostatnich wiadomości, zebranych przez oddział Statystyczny w Ministeryum Spraw Wewnętrznych, liczba żydów, należących do klass podatkowych zamieszkałych w Rossyi, wynosi do 422,440, z których 6,227 kupców, 413,607 mieszczan i rzemieślników, a 3,606 rolników. Ludność żydowska w Państwie, zawiera się w guberniach: wileńskiey, witebskiey, wołyńskiey, grodzieńskiey, katerynosławskiey, kijowskiey, kurlandzkiey, inflantskiey, mińskiey, mohilewskiey, kamieniecko-podolskiey, połtawskiey, tauryckiey, chersońskiey, czernihowskiey, i w obwodzie białostockim. W gubernii kamieniecko-podolskiey żydów jest naywiększa liczba, liczą ich tam 69,882 osób, należących do klass podatkowych. W Inflantach, niemasz nad 31 duszę. Liczba ta jest tylko płci męzkiey; liczba niewiast nie jest położona w Dzienniku Ministeryum Spraw wewnętrznych, z którego te szczegóły są wzięte, z Igo Nru na rok idący.